

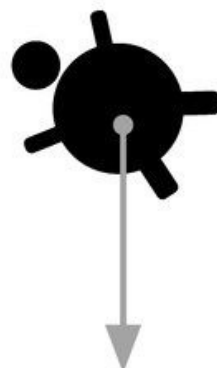
THOMAS CATHCART

DYLEMAT WAGONIKA

CZY ZRZUCIŁBYŚ
GRUBEGO FACETA Z KŁADKI?
ZAGADKA FILOZOFICZNA



THOMAS CATHCART
DYLEMAT
WAGONIKA



TŁUMACZYŁA KATARZYNA BAŻYŃSKA-CHOJNACKA

 PWN

Tytuł oryginału

The Trolley Problem Or Would You Throw The Fat Guy Off the Bridge?

Copyright © 2013 by Thomas Cathcart

All rights reserved

Wydanie polskie

Dyrektor wydawniczy: Monika Kalinowska

Tłumaczenie: Katarzyna Bążyńska-Chojnacka

Redaktor prowadzący: Dąbrówka Mirońska

Redakcja: Redaktornia.com

Korekta: Elwira Wyszynska

Projekt okładki i stron tytułowych: Maciej Szymanowicz

Fotoedycja: Katarzyna Kucharczuk

Przygotowanie wersji elektronicznej: Ewa Modlińska

Skład wersji elektronicznej na zlecenie Domu Wydawniczego PWN: Aleksandra Łapińska

Ilustracje zamieszczone w książce pochodzą z Wikipedii, poza tą ilustracją, której źródłem jest Forum/TopFoto.

Copyright © for the Polish edition by Dom Wydawniczy PWN Sp. z o.o., Warszawa 2014

ISBN: 978-83-7705-648-6 (ePub)

ISBN: 978-83-7705-649-3 (Mobi)

Dom Wydawniczy PWN Sp. z o.o.

02-460 Warszawa, ul. Gottlieba Daimlera 2

infolinia: 801 33 33 88

www.pwn.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza publikacja ani jej żadna część nie może być kopiowana, zwielokrotniana i rozpowszechniana w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl

SPIS TREŚCI

Podziękowania

Prolog

A POTEŃ COŚ SIĘ WYDARZYŁO

WERSJA POLICJANTA

POUCZENIE ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH

WYSTĄPIENIE OSKARŻYCIELA

ODPOWIEDŹ OBROŃCY

ANALIZA PANI PROFESOR

OPINIA PSYCHOLOGA

WYSTĄPIENIE BISKUPA

DYLEMAT ALTRUISTY

WYDZIAŁOWE KONWERSATORIUM

INSTRUKCJA SĘDZIEGO

DECYZJA ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH

Epilog

Przypisy

Czy świętość naszego fundamentalnego prawa do życia przeważa nad pożytkiem czynienia największego dobra jak największej liczbie ludzi? Jeśli krzywda wyrządzona niewinnej osobie nie była zamierzona, ale stanowiła przewidywalny skutek działania – jak w przypadku ataków dronów – w jaki sposób powinno się ją osądzać? Nowa książka Cathcarta rozbudza w czytelniku wewnętrznego moralnego filozofa, drzemającego w każdym z nas; zmusza go do myślenia o wadze moralnych rozważań i wciąga w ich tok.

Kenneth Sharpe, współautor *Practical Wisdom: The Right Way to Do the Right Thing*

Zgrabnie opisany i dramatycznie przedstawiony dylemat wagonika Thomasa Cathcarta jest doskonałym wprowadzeniem do zajęć z etyki. To pedagogiczny klasyk.

John Perry, emerytowany profesor filozofii, Stanford University, autor *The Art of Procrastination*

Zajmująca, pouczająca i podana w oryginalnej formie. Polecam wszystkim, którzy chcą odnaleźć empatyczną drogę przez wielkie moralne kwestie obecnych czasów.

Robert Rowland Smith, autor *Breakfast with Socrates*

Stop! Zanim zrzucisz kogoś z kładki lub wepchniesz pod koła autobusu, przeczytaj ten zabawny, inteligentny i wartki traktat o rozumowaniu etycznym i, chichocząc, wytycz swoją drogę do świeżego wglądu moralnego. Z przewodnikiem w osobie Toma Cathcarta odkryjesz przyjemność zgłębiania etyki bez kaznodziejskiego tonu.

Marvin M. Ellison, etyk i autor *Making Love Just*

Badania Cathcarta nad skomplikowanymi niuansami rozważań etycznych zabiorą czytelnika w intelektualną podróż, stymulującą i pouczającą. Ta przykuwająca uwagę książka jest wciągająca, ważna i zabawna. Kto lubi zmagania z etycznymi wyzwaniem, musi ją przeczytać.

Gregory Stock, autor *The Book of Questions*

Dzyń, dzyń, dzyń, nadjeżdża dylemat wagonika! Dołączcie do szaleńczej jazdy z Tomem Cathcartem przez rozmaite permutacje tej filozoficznej układanki. Wśród innych pasażerów znajdują się: Jeremy Bentham, Immanuel Kant, św. Tomasz z Akwinu, Friedrich Nietzsche i Peter Singer. Chociaż nie obędzie się bez rozlewu krwi, Cathcart dowiezie was do prowokującej do myślenia stacji końcowej.

Tim Madigan, profesor filozofii, St. John Fisher College, felietonista czasopisma „Philosophy Now”

PODZIĘKOWANIA

Wiele mądrych i wspaniałomyślnych osób przejrzało pierwsze szkice tej książki i wniosło bardzo twórcze sugestie. Chciałbym podziękować mojemu przyjacielowi doktorowi Peterowi Kingowi za dokładną analizę dylematu wagonika i dostarczenie kilku przykładów z życia wziętych. Dziękuję także pozostałym członkom rodziny Kingów za udział w dyskusjach przy stole.

Mój najstarszy i najdroższy przyjaciel Danny Klein nieustannie zachęcał mnie do pracy i podrzucił kilka cennych pomysłów. Ciągłe w głowie brzmią mi jego słowa: „Wyraźniej, wolniej, więcej kroków”. Jako mój mentor przy pracy nad książkami, które wspólnie pisaliśmy, Danny w sensie dosłownym nauczył mnie pisać. Dziękuję, Danny.

Mam to szczęście, że w moim życiu pojawiły się dwie silne kobiety. Moja żona, Eloise, doskonały pisarz i redaktor, przeczytała brudnopisy i naniosła na nie poprawki, ale jeszcze ważniejsze były dla mnie jej nieustające zachęty, wsparcie i miłość. Dziękuję, Eloise.

Moja córka Esther to ukochany kapelan wielu osób i psów, a ja mam szczęście korzystać z jej uroczego, pełnego miłości ducha.

Margot Herrera, mój redaktor w Workmanie, radośnie ignorowała moje opory i zachęcała do poprawiania rękopisu. Dziękuję, Margot. Twoje pomysły były bezcenne.

I jeszcze ogromne podziękowania dla mojego agenta, Julii Lord, która jest dla mnie Bogiem: bez niej nie byłoby niczego.

PROLOG

Problematyczny wagonik

Opublikowany prawie pięćdziesiąt lat temu w czasopiśmie filozoficznym w Wielkiej Brytanii eksperyment myślowy stał się niespodziewanie popularną zagadką krążącą w kampusach uniwersyteckich, gabinetach uczelnianych, podczas rodzinnych obiadów, rozważaną w popularnych magazynach i prasie naukowej na całym świecie. Tak zwany dylemat wagonika doprowadził do narodzin minispecjalizacji, żartobliwie nazywanej wagonikologią. Do wagonikologów zaliczają się dziś filozofowie, psychologowie, neurobiolodzy, teoretycy ewolucji i zwykli amatorzy.

Dylemat wagonika wprowadzony w 1967 roku przez brytyjską filozof Philippę Foot był krótki i prosty: wagon tramwajowy wymyka się spod kontroli, motorniczy dostrzega na torach pięć osób. Może albo zostawić pojazd na głównej linii i zabić je wszystkie – z jakiegoś powodu ludzie ci nie mogą zejść z torów – albo przekierować go na boczny tor, gdzie zginie tylko jeden człowiek. Czy motorniczy powinien zjechać z głównego toru i zabić jedną osobę zamiast pięciu? W swoich rozważaniach Foot poszła dalej: a co w sytuacji, gdy, na przykład, lekarz może ocalić pięć osób, pod warunkiem że zabije jedną i z jej ciała wyprodukuje surowicę? Większość z nas – doszła do wniosku uczona – wybrałaby skierowanie wagonika na boczny tor, by zminimalizować liczbę ofiar, i zaaprobowałaby zabójstwo człowieka dla uzyskania surowicy. Foot zaintrygowały różnice między dwoma scenariuszami.

W 1985 roku amerykańska filozof Judith Jarvis Thomson nieco rozbudowała scenariusz: tym razem to ty widzisz wagonik toczący się w niekontrolowany sposób i stoisz przy zwrotnicy. Możesz nie zrobić nic i pozwolić, aby zabił pięć osób, lub przestawić zwrotnicę i skierować go na boczny tor, gdzie przejedzie tylko jedną osobę. Zasadniczym nowym elementem rozważań jest fakt, że w przeciwieństwie do motorniczego nie ponosisz zawodowej odpowiedzialności za wybór między torami. Jeśli zechcesz, możesz nic nie zrobić. Trzeba dodać, oczywiście, że kierujący wagonikiem również mógłby nie zrobić nic i zostać na głównym torze, ale praca wymaga od niego podejmowania decyzji i wybierania różnych torów, więc „niezrobienie niczego” jest, delikatnie mówiąc, bardziej skomplikowane pod względem etycznym niż w przypadku niewinnego obserwatora. Prostsza wersja tego problemu według Thomson wygląda następująco: czy ty, obserwator, powinieneś nie

zrobić nic i pozwolić wypełnić się losowi, czy przestawić zwrotnicę i spowodować śmierć jednej osoby, ale ocalić pięć innych?

Filozofowie, psycholodzy i badacze mózgu próbują wyjaśnić, dlaczego większość z nas czułaby się usprawiedliwiona, gdyby przestawiła zwrotnicę, ale miałaby poczucie winy po zepchnięciu człowieka z kładki.

Obie uczone przeciwstawiły swoje scenariusze innym, które pod wieloma względami wydawały się podobne, ale jednocześnie różniły się w wielu rozmaitych aspektach. Najbardziej znana jest wersja Judith Thomson, u której osoba poddawana eksperymentowi stoi na kładce nad torami wagonika. Nie ma zwrotnicy, nie ma bocznego toru. Jest tylko jeden tor, a na nim, za kładką, pięć osób, które zginą, jeśli obserwator nic nie zrobi. On wie, że życie tych ludzi może ocalić tylko zrzuć przed wagonik dużego ciężaru, który go zatrzyma. Jedynym obiektem na tyle ciężkim, by zatrzymać wagonik, jest grubas stojący obok na kładce. Czy powinno się go zepchnąć z kładki, aby uratować życie tamtej piątce? I czy jest to – lub nie – dokładnie ten sam problem co w przypadku zwrotnicy?

Od tej pory filozofowie, psycholodzy i badacze mózgu próbują wyjaśnić, dlaczego większość z nas czułaby się usprawiedliwiona, gdyby przestawiła zwrotnicę, ale miałaby poczucie winy po zepchnięciu człowieka z kładki. Pojawiało się coraz więcej i więcej scenariuszy wagonika, wagonikolodzy zaś próbowali wykazać, jaka jest różnica między przestawieniem zwrotnicy a zepchnięciem człowieka. Albo... czy w ogóle jest jakakolwiek różnica? Filozof z Princeton University, profesor Kwame Appiah, przyznał, iż ogrom i nieustanne mnożenie się drobiazgowych komentarzy „sprawiają, że Talmud jawi się niczym lektura szkolna z opracowaniem”.

Część filozofów – i wielu przypadkowych obserwatorów – zastanawia się na głos, ile warte są tego typu eksperymenty myślowe. Podejmowane w realnym życiu decyzje są, mimo wszystko, bogatsze i bardziej złożone, jak również mniej naciągane niż rozważania, czy przestawić zwrotnicę i zmienić tor rozpędzonego wagonika. Inni

dowodzą jednak, że eksperymenty myślowe, dzięki swojej prostocie, pomogą nam podjąć bardziej skomplikowane decyzje etyczne. Na przykład artykuł Philippy Foot z 1967 roku miał rzucić światło na kwestie etyczne związane z aborcją: czy z punktu widzenia katolików dopuszczalna jest histerektomia ratująca życie matki, nawet jeśli prowadzi do złego w ich mniemaniu skutku, czyli przerwania ciąży. Chociaż lektura prac naukowych z dziedziny filozofii bywa często zbyt trudna dla amatorów, to dylemat wagonika jest na szczęście zupełnie zrozumiały dla laika.

W miarę upływu czasu dylematem wagonika zaczęli interesować się specjaliści z innych dziedzin. W 2003 roku zespół psychologów z Harvard University stworzył witrynę internetową Moral Sense Test, gdzie można opisać swoje reakcje na różne scenariusze z wagonikiem. Do celów badawczych uczeni potrzebowali pięciu tysięcy uczestników, których udało się zgromadzić w ciągu kilku tygodni. Strona działa od kilkunastu lat i wciąż przyciąga wielu zainteresowanych.

W 2009 roku Harvard University poczynił pierwsze kroki w kierunku nauczania przez internet, udostępniając w sieci i przez stację telewizyjną PBS popularny licencjacki kurs teorii sprawiedliwości profesora Sandela. Profesor Sandel wygłosił pierwszy wykład o dylemacie wagonika i reakcja była żywiołowa. Ponieważ wykład dostępny był w sieci w różnych miejscach, nie wiadomo dokładnie, ile osób go wysłuchało, ale sama tylko wersja na kanale PBS na YouTube miała 4,4 miliona odsłon; to trzy razy więcej niż filmik koszykarza LeBrona Jamesa z 2010 roku, w którym informuje o „przeniesieniu swojego talentu do South Beach”.

Dylemat wagonika ukazywał kolejne i kolejne kwestie – podobnie jak filozofowie od czasów Sokratesa – oraz inspirował wielogodzinne nocne rozmowy na całym świecie. Ale do niedawna był dla większości ludzi inteligentną filozoficzną układanką: fascynującą, intrygującą, nieco tajemniczą.

A POTEM COŚ SIĘ WYDARZYŁO

Historia z gazety

Wagonowa „bohaterka” oskarżona o zabójstwo

Prokurator okręgowy nazywa „wyrzutkiem” kobietę, której miasto przyznało nagrodę za męstwo. Mówi o „niebezpiecznym precedensie”.

„Gazette”
wtorek, 22 stycznia 2013

Prokurator okręgowy okręgu San Francisco Cleveland Cunningham ogłosił wczoraj wyrok ławy przysięgłych przeciwko Daphne Jones z Oakland w sprawie śmierci Chestera „Cheta” Farleya z San Francisco pod kołami wagonu w październiku ubiegłego roku. W grudniu pani Jones została nagrodzona przez burmistrza za „wykazanie się nadzwyczajnym refleksem i odwagą”, kiedy przestawiła zwrotnicę i skierowała rozpędzony wagon na boczny tor. Gdyby wagon został na głównej linii, uderzyłby w pięć osób, powodując ich śmierć, a zamiast tego przejechał tylko Chestera Farleya, który stał na bocznym torze. Cleveland Cunningham oświadczył, że ława przysięgłych słusznie doszła do wniosku, iż Daphne Jones „nie miała prawa bawić się w Boga”, decydując, że będzie lepiej, jeśli zginie Farley, a nie pięcioro innych ludzi.

W konferencji prasowej uczestniczyła córka Chestera Farleya. Sondra Farley wyraziła nadzieję, że skazanie Daphne Jones pomoże rodzinie pogodzić się ze stratą. „Gazette” dowiedziała się, że rodzina wytoczyła również procesy cywilne władzom San Francisco i Daphne Jones.

Poproszona o komentarz Sally Jo Kariakidis, jedna z pięciu osób uratowanych przez Daphne Jones, oświadczyła: „Jestem ogromnie wdzięczna pani Jones, że tam była i że tak szybko podjęła decyzję. Oczywiście współczuję rodzinie pana Farleya, ale moim zdaniem nie można oskarżać pani Jones o coś, co zrobiłaby większość z nas, aby zminimalizować liczbę ofiar wypadku. Mam nadzieję, że nie wychodzę na osobę kompletnie nieczułą, szczególnie że jestem jedną z tej piątki, która została uratowana”. Sally Kariakidis pojawiła się z Daphne Jones na kilku wydarzeniach publicznych, ostatnio widziano je w grudniu podczas zbiórki pieniędzy na rzecz Bay Area Straphangers Association, organizacji działającej na rzecz bezpieczeństwa ruchu tramwajowego.

Uczestniczący w konferencji prasowej mieszkańcy Bay Area w różny sposób zareagowali na wiadomość o wyroku w sprawie Daphne Jones. Kiedy Cleveland

Cunningham ogłosił decyzję ławy przysięgłych, rozległy się skromne oklaski. Jednak Floyd Carlucci z Sausalito powiedział dziennikarzom, że jego zdaniem Jones podjęła słuszną decyzję, przedstawiając zwrotnicę. „Przeliczcie to sobie”, rzekł.

Prokurator okręgowy Cunningham przyznał, że spodziewał się, iż werdykt ławy przysięgłych „prawdopodobnie nie wszędzie zostanie zaaprobowany”, i pochwalił ich za podjęcie trudnej decyzji. „Byłby to niebezpieczny precedens, gdybyśmy dopuścili do tego, aby jedna osoba decydowała o życiu i śmierci, dawałoby to specjalne względy jednym obywatelom kosztem innych”, oświadczył.

„Gazette” dotarła do raportu policyjnego z wypadku. Dokument można przeczytać na naszej stronie gazette.com.

WERSJA POLICJANTA

Raport z miejsca wypadku

Sporządzony przez funkcjonariusza

LeRoya Takahashiego

Wydział Policji w San Francisco,

piątek, 5 października 2012 roku

Dnia 5 października 2012 roku około 16.49 razem z funkcjonariusz Sarah Foster odebraliśmy telefon od dyspozytora, który polecił nam udać się na róg California Street i Van Ness Avenue, gdzie wagon tramwajowy przejechał człowieka, wywołując „ciężkie obrażenia lub śmierć”. Udaliśmy się z funkcjonariusz Foster w wyżej wymienione miejsce, gdzie dostrzegliśmy ratowników umieszczających ciało człowieka rasy białej, około pięćdziesięcioletniego, w ambulansie. Wagon stał na bocznicy, tuż za miejscem domniemanego wypadku. Podeszła do nas wstrząśnięta kobieta i podała swoje dane: Daphne Jones, Clark Street 3, Oakland, 27 lat. Poinformowała nas, że to ona przestawiła zwrotnicę i skierowała wagon na boczny tor, gdzie doszło do domniemanego wypadku. Zapytaliśmy, czemu to zrobiła, a ona odparła, że uratowała w ten sposób pięć innych osób, które stały na głównym torze. Skierowaliśmy ją do radiowozu, a sami zbadaliśmy miejsce wypadku i przesłuchaliśmy świadków.

Po rozmowie z kilkoma świadkami ustaliliśmy, że Daphne Jones zgodnie z prawdą opisała wypadek. W komendzie głównej policji San Francisco poinformowano nas, że nie doszło do przestępstwa, ponieważ Daphne Jones postąpiła zgodnie z wyjątkiem 3 do paragrafu 13 o nieumyślnym spowodowaniu śmierci: „Zabicie człowieka w obronie własnej lub innego człowieka przed śmiercią bądź ciężkimi obrażeniami nie jest uznawane za nieumyślne spowodowanie śmierci, świadome lub mimowolne”. Poradziliśmy pani Jones, żeby się skontaktowała z biurem prokuratora okręgowego, gdyż obecnie nie ma podstaw do zatrzymania. Ponieważ kobieta wciąż była roztrzęsiona, odwieźliśmy ją do domu, po czym zgłosiliśmy się w dyspozytorni około 19.15.

POUCZENIE ŁAWY PRZYSIĘGLYCH

Powitanie przysięgłych

Urzędnik zajmujący się
ustalaniem listy przysięgłych
Sąd Opinii Publicznej
poniedziałek, 1 kwietnia 2013 roku

Dzień dobry. Nazywam się Margaret Sturdevant-Casey, jestem szefową biura sędziego w Sądzie Opinii Publicznej i mam ogromną przyjemność powitać dziś tutaj was jako kandydatów na przysięgłych. Mam nadzieję, że wszyscy znaleźli automat do kawy, który stoi po prawej, i toalety tuż za szklanymi drzwiami.

Rozpoczniemy dziś procedurę wyboru ławy przysięgłych do sprawy Naród przeciwko Daphne Jones. Dwanaścioro z was zostanie wybranych i zasiądzie w sądzie jako sędziowie przysięgli w sprawie opartej na dokumentach, ale w przeciwieństwie do spraw w innych sądach wszyscy wystąpiacie jako asesory, ponieważ tutaj, w Sądzie Opinii Publicznej, znaczenie mają wszystkie opinie. Oznacza to, że z wyjątkiem przypadku poważnej choroby, musicie przez cały czas śledzić przebieg sprawy w telewizji lub internecie i przedstawić swoją opinię ławie, kiedy zaczną się narady. Jest to przede wszystkim Sąd Opinii P u b l i c z n e j i wyłącznie z oczywistych względów praktycznych musimy wybrać dwanaścioro z was, to jest waszą reprezentację podczas narad. Ci z was, którzy nie zasiądą w ławie, również powinni zbierać informacje o faktach i argumentach dotyczących sprawy i, w miarę możliwości, wyrabiać sobie własną opinię.

Oprócz wymogu powszechnego uczestnictwa Sąd Opinii Publicznej charakteryzuje się również wyjątkową pozycją w społeczeństwie, wyższą niż którykolwiek inny sąd. Prawdopodobnie, tak jak ja, uczyliście się w szkole średniej na wychowaniu obywatelskim, że Sąd Najwyższy jest najwyższą instancją w kraju. A ja spotykam się tu dziś z wami po to, aby powiedzieć, że to nie do końca prawda. Faktycznie najwyższym organem sprawiedliwości w państwie jest Sąd Opinii Publicznej. Dlaczego? Po pierwsze, chociaż Sąd Najwyższy może znieść przepis obecnie funkcjonujący, uznając, że jest niezgodny z amerykańską konstytucją, absolutnie nie ma mocy, by stworzyć nowe prawo. Natomiast Sąd Opinii Publicznej codziennie tworzy nowe prawo lub

wpływa na jego tworzenie. Innymi słowy, prawo uchwalane przez naszych przedstawicieli w Kongresie odzwierciedla szerokie stanowisko ogółu, aczkolwiek niedostatecznie. Po drugie, chociaż Sąd Najwyższy jest jedyną instytucją, która może i n t e r p r e t o w a ć konstytucję, to jedynie Sąd Opinii Publicznej może ją z m i e n i ć, co też faktycznie czynił dwadzieścia siedem razy przez ostatnie dwieście dwadzieścia lat.

Gdyby nie było Sądu Opinii Publicznej z prawem do wprowadzania zmian w konstytucji, kobiety do dziś nie miałyby prawa głosu. Zapewne wciąż funkcjonowałby zapis, że człowiek może mieć na własność drugiego człowieka. A w niektórych stanach pewnie wciąż istniałoby prawo regulujące prywatne zachowanie w sypialniach świadomych swych czynów dorosłych. Przyznacie więc, jak sądzę, że wasza odpowiedzialność jako sędziów przysięgłych w tym sądzie – albo też, jak wolicie, obywateli w tej demokracji – jest imponująca.

Po tym wstępie witam państwa w świecie obowiązków i przywilejów, które wynikają z funkcji sędziego przysięgłego w Sądzie Opinii Publicznej.

WYSTĄPIENIE OSKARŻYCIELA

Podsumowanie prokuratora okręgowego Clevelanda Cunninghama

Sąd Opinii Publicznej
piątek, 19 kwietnia 2013 roku

Panie i panowie sędziowie przysięgli, po trzech tygodniach przesłuchiwania świadków poznaliście wszystkie dowody w tej sprawie. Teraz czas na moje podsumowanie sprawy wytoczonej przez naród oskarżonej Daphne Jones.

Znają państwo wszystkie fakty. Oskarżona szła ulicą, kiedy zobaczyła jadący z ogromną prędkością wagon tramwajowy, którego nie było jak zatrzymać. Zauważyła zwrotnicę i świadomie ją przestawiła, kierując wagon na bocznicę i znajdującego się tam człowieka, chociaż wiedziała, że ten na pewno zginie pod kołami. Twierdzimy zatem, że pani Jones jest winna świadomego spowodowania śmierci.

Obrona pod przewodnictwem pani Baumgarten wskazuje na okoliczności łagodzące tej sytuacji, które jakoby nie pozwalają zakwalifikować sprawy jako nieumyślnego spowodowania śmierci – ani też faktycznie postawić żadnych zarzutów. Wręcz przeciwnie, uznano, że pani Jones powinna zostać okrzyknięta bohaterką, ponieważ zabijając jednego człowieka, uratowała życie pięciu innym osobom. Obrona powołuje się na dziewiętnastowiecznego brytyjskiego etyka Jeremy'ego Bentham'a, który był zdania, że słuszność lub niewłaściwość uczynków zależy całkowicie od skutków i że uczynkami powinna kierować zasada zapewniania największego szczęścia jak największej liczbie ludzi. Filozofię tę nazywano różnie, między innymi – z oczywistych powodów – konsekwencjalizmem, a także utylitaryzmem, według którego dobro oznacza „wszystkie środki zapewniające jak największą szczęśliwość”. Dziś szczegółowo zajmiemy się niedoskonałościami tej filozofii jako podstawy prawnego i etycznego podejmowania decyzji.

Oskarżenie nie spiera się z przedstawicielami obrony w kwestii faktów. Przyznajemy, że na głównym torze rzeczywiście znajdowało się pięć osób. Przyznajemy nawet, że obrońca wysunął słuszny wniosek, iż te pięć osób poniosłoby śmierć, gdyby wagon dalej jechał głównym torem. Oraz że z perspektywy utylitarysty lub konsekwencjalisty zachowanie pani Jones było „etyczne”, a nawet godne pochwały,

ponieważ sprawiła, że zginął tylko jeden człowiek.

Jak państwo wiedzą, sąd miejski i stanowy nie postawiły pani Jones zarzutów, prawdopodobnie z tego powodu, że żaden oskarżyciel niższych instancji nie wierzył, że może wygrać podobną sprawę przed ławą przysięgłych. Oskarżyciele publiczni, którzy się zastanawiali, czy poprowadzić tę sprawę, mogli sami uznać, że są okoliczności łagodzące. Albo też mogli chcieć poprowadzić tę sprawę, ale wiedzieli, że ława przysięgłych będzie kierować się emocjami i sympatyzować z oskarżoną lub też z pięcioma ocalałymi osobami. Bez względu na przyczyny nie postawiono zarzutów. I dlatego właśnie, panie i panowie, sprawa trafiła tutaj – do Sądu Opinii Publicznej.

Jeremy Bentham (1748–1832)



Niedługo po narodzinach Benthama jego rodzina doszła do wniosku, że chłopiec jest wybitnie utalentowany. Jeszcze nie wyrósł z pieluch, a już czytał historię Anglii. W wieku trzech lat zaczął się uczyć łaciny. Jako dwunastolatek wstąpił do Queen's College. Po ukończeniu szkoły studiował prawo i został przyjęty do palestry, ale nie pracował w zawodzie. Czuł się filozofem i wolał pisać o koniecznych reformach brytyjskiego systemu prawnego zgodnie z założeniami utilitaryzmu: jak największe szczęście dla jak największej liczby osób.

Podczas gdy inni opowiadali się za „prawem naturalnym” jako podstawą dla zachowania przywileju, Bentham zajął w sprawach społecznych radykalne stanowisko oparte na „użyteczności”, czyli

maksymalizacji szczęścia w społeczeństwie. Stanowczo opowiadał się za likwidacją więzień dla dłużników w Anglii, reformą reprezentacji parlamentarnej i ustanowieniem sektora służby cywilnej, dostępnego dla ludzi ze wszystkich klas społecznych na podstawie egzaminu. W przeciwieństwie do teoretyków „prawa naturalnego” popierał również powszechne prawo wyborcze i depenalizację homoseksualizmu.

Pani Margaret Sturdevant-Casey opowiedziała już państwu o wyjątkowej roli tego sądu. Pozwolę sobie tylko dodać, że my, w zespole oskarżenia, jesteśmy w pełni świadomi spoczywającego na nas ciężaru dowodu. Mówiąc to, nie mam na myśli zasady domniemania niewinności: że oskarżony jest niewinny, o ile i dopóki nie udowodni mu się winy ponad uzasadnioną wątpliwość. Ciężar dowodu dotyczy oskarżycieli i ławników w sądach niższych instancji: miejskich, stanowych i federalnych sądach karnych. Oskarżenie w Sądzie Opinii Publicznej nie dźwiga takiego brzemienia. Możemy swobodnie argumentować w sposób, jaki wybierzemy, a państwo mogą swobodnie decydować.

Większość sędziów przysięgłych w tym sądzie prawdopodobnie zastrzeże sobie, że mimo wszystko stosuje się do kilku wymogów *e t y c z n y c h*: na przykład że faktów, które trzeba zinterpretować, nie powinno się świadomie przeinaczać ani lekceważyć oraz że powinniśmy się kierować rozumem, a nie rozszalałymi emocjami lub uprzedzeniami. Emocje i uprzedzenia są prawdopodobnie nieuniknione – te pierwsze mogą nawet odegrać pozytywną rolę przy podejmowaniu decyzji – ale większość sędziów przysięgłych zgodzi się, że nawet wnioski oparte na emocjach i uprzedzeniach muszą ostatecznie być zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Innymi słowy, ich wnioski muszą być rozsądne.

Nie, brzemieniem, jakie oskarżenie dźwiga w tej sprawie, nie jest przedstawienie dowodów pozostających poza uzasadnionymi wątpliwościami, z kolei powinności etyczne – że będziemy trzymać się faktów (takich, jak je widzimy) i myśleć rozsądnie – są mniejszym obciążeniem zarówno dla oskarżycieli, jak i sędziów przysięgłych. Największym obciążeniem dla oskarżenia w tej konkretnej sprawie jest to, że po stronie obrony będzie stał „zdrowy rozsądek”. Rzeczywiście, jest to chyba główny powód, dla którego ta sprawa nie została wniesiona do sądu niższej instancji. Moim zadaniem dziś będzie przekonać państwa, że „zdrowy rozsądek” jest w tej sprawie po prostu niedorzecznością.

Zanim stało się możliwe opłynięcie świata dookoła, „zdrowy rozsądek” podpowiadał, że Ziemia jest płaska.

Po pierwsze, co to jest w ogóle zdrowy rozsądek? Zanim stało się możliwe opłynięcie świata dookoła, „zdrowy rozsądek” podpowiadał, że Ziemia jest płaska. Zanim Kopernik przeprowadził swoje skomplikowane obserwacje i obliczenia, „zdrowy rozsądek” kazał wierzyć, że Słońce krąży wokół Ziemi. Zanim odkryto skamieliny, „zdrowy rozsądek” uznawał, że świat istnieje zaledwie od kilku tysięcy lat.

Jeszcze całkiem niedawno „zdrowy rozsądek” narzucał przekonanie, że mężczyźni powinni mieć w społeczeństwie więcej praw niż kobiety. Obecnie w kilku stanach podważa się „zdroworozsądkowy” pogląd, że małżeństwo zostaje zawarte między jednym mężczyzną i jedną kobietą.

Tak więc, podczas gdy my, oskarżenie, nie mamy złudzeń co do tego, że ciąży na nas większa odpowiedzialność w argumentowaniu przeciwko zdrowemu rozsądkowi, to wielkie odkrycia z przeszłości po raz kolejny udowadniają, że „zdrowy rozsądek” się myli.

Nasza dzisiejsza dyskusja będzie się opierać na ważnym precedensie, pierwszej sprawie, w której ogromna większość Sądu Opinii Publicznej uznała oskarżonego za winnego podobnego przestępstwa. Najpierw przedstawimy państwu fakty tej precedensowej sprawy. Następnie ustalimy, czy precedens w najważniejszych punktach zbiega się z obecną sprawą. To w tym momencie przypuścimy atak na „zdrowy rozsądek”, ponieważ obrona będzie się starała państwa przekonać, że na „zdrowy rozsądek” istnieją między oboma przypadkami poważne różnice, które podyktują państwu zupełnie inny werdykt. Ufam, że nie dadzą się państwo zwieść temu mylącemu argumentowi i uznają Daphne Jones za winną postawionych zarzutów.

Precedensowa sprawa dotyczy doktora Rodneya Mapesa, chirurga urazowego, który został wezwany na oddział pomocy doraźnej kliniki w Filadelfii. Właśnie na pobliskiej autostradzie międzystanowej doszło do strasznego karambolu i do szpitala doktora Mapesa trafiło sześciu pacjentów. Doktor Mapes dokonał selekcji rannych i szybko ustalił, że dwóch pacjentów wymaga przeszczepu nerki; trzeci musi mieć przeszczepione serce; czwarty przeszczepioną wątrobę, a piąty – płuca. Mapes bał się, że nie znajdzie szybko dawców dla tych pacjentów, ale wtedy odkrył, że do szpitala na obserwację trafił szósty pacjent, trzydziestopięcioletni mężczyzna, bez widocznych

obrażeń. Mapes wysłał młodego mężczyznę do sali operacyjnej, pozbawił go wszystkich narządów i przeszczepił je pozostałym pięciu pacjentom, ratując im w ten sposób życie. Podczas procesu doktor Mapes wygłosił pamiętne słowa: „Uznałem, że lepiej będzie, jeśli umrze jeden pacjent niż pięciu”. Panie i panowie przysięgli, musicie pamiętać, że prawie identyczne słowa padły z ust pani Jones, która przełożyła zwrotnicę. To słowa utylitarysty i konsekwencjalisty! A w Sądzie Opinii Publicznej zostały uznane za diaboliczne – tak, za słowa diabła! Tamta ława przysięgłych uznała doktora Mapesa za winnego morderstwa pierwszego stopnia.

Wywiady z ławnikami po procesie ujawniły tok rozumowania, który wpłynął na ich decyzję. Kilku ławników postawiło w różnych wersjach pytanie: „Kim jest doktor Mapes, żeby odgrywać rolę Boga? Co dało mu prawo decydowania o tym, kto ma żyć, a kto umrzeć?”. Tak, chociaż stwierdzili, że pozornie mogło się wydawać, iż lepiej, żeby umarł jeden niż pięciu, to jednak uznali, że w podjęciu decyzji etycznej chodzi o coś więcej niż wybór rozwiązania najszcześniejszego dla największej liczby osób. W pewnym momencie, przyznali, musieli rozważać kwestię praw. Jeden z sędziów przysięgłych, profesor filozofii na University of California w Berkeley, przytoczył słowa osiemnastowiecznego niemieckiego filozofa Immanuela Kanta. Według Kanta, rzekł profesor, nigdy nie można traktować ludzi jako środki, a nie cele same w sobie. Szósty człowiek został w y k o r z y s t a n y – jako środek do uratowania innych, bez rozważania jego p r a w a do tego, by jego osobowość nie została pogwałcona, a życie – odebrane.

Doktor Mapes uznał poświęconego mężczyznę za liczbę – pacjenta numer sześć, dokładnie rzecz ujmując – i porównał go z większą liczbą osób w uratowanej grupie. Ale pacjent numer sześć był istotą ludzką. Miał imię i nazwisko: Bob Titherington. Miał życie: był malarzem pokojowym, miał żonę i troje małych dzieci. Lubił grać w golfa i prowadził drużynę swego syna w Małej Lidze. Miał p r a w o do tego, żeby nie zostać poświęconym. Ten kantowski problem został nazwany deontologicznym, od greckiego słowa *deon*: obowiązek. Z deontologicznego punktu widzenia na moralność składa się wypełnianie swoich obowiązków wobec tych, którzy mają różne p r a w a, a nie kalkulowanie biegu wydarzeń pod kątem jak największej użyteczności dla jak największej liczby ludzi.

W przeciwieństwie do prawa Boba Titheringtona do tego, by nie odebrano mu życia, argumentował profesor, pięciu uratowanych pacjentów nie miało specjalnego prawa, by być uratowanymi. Możemy założyć, że mieliby oni p r a g n i e n i e, by zostać uratowanymi, że być może byliby w d z i ę c z n i za uratowanie (szczególnie jeśli nie dowiedzieliby się, jaką cenę kosztowało ich życie), ale nie mieli przyrodzonego

p r a w a do bycia uratowanymi.

A co ze sprawą, którą rozpatrujemy teraz? Czy człowiek znajdujący się na bocznym torze nie miał p r a w a do tego, aby nie kierować na niego świadomie wagonu? Pięć uratowanych osób nie miało żadnego szczególnego prawa, aby zostać uratowanymi, ale człowiek na bocznicy miał prawo do tego, aby pani Jones świadomie nie kierowała na niego rozpędzonego wagonu. Krótko mówiąc, kto dał pani Jones prawo do odgrywania Boga?

Immanuel Kant (1724–1804)



Kant urodził się, wychował i prawie całe dorosłe życie spędził w Królewcu. Nigdy się nie ożenił, a najważniejszym punktem jego dnia, oprócz filozofowania, był spacer, na który wychodził zawsze o tej samej porze. Krążyła plotka, że dozorca miejskiego zegara ustawiał go według przechadzki Kanta.

To zakorzenienie i prostota rzucają pewne światło na to, jakim filozofem był Kant: wykorzystywał rozum, aby rozważać... granice rozumu. Jego najlepiej znana książka, *Krytyka czystego rozumu*, bada ograniczenia, które umysł człowieka napotyka przy poznawaniu świata poza umysłem. Druga publikacja, *Krytyka praktycznego rozumu*, zgłębia problem ograniczeń w poznaniu sposobu, w jaki powinniśmy postępować. Dwie maksymy przytoczone podczas procesu doktora Mapesa – że powinniśmy traktować inne istoty ludzkie jako cele same w sobie i postępować tylko zgodnie

z zasadami, które chcielibyśmy, żeby stałyby się prawami powszechnymi – wywodzą się z badań Kanta nad naturą i granicami moralnego umysłu. (Jeśli ten związek nie jest dla kogoś jasny, nie należy się martwić! Kant zapisał wiele gęsto zapisanych stron, aby to wyjaśnić, a my nie zamierzamy tego tutaj powtarzać). Wystarczy powiedzieć, że Kant interesował się wyłącznie obserwacją samego umysłu. Nic dziwnego zatem, że zadowalał się siedzeniem, myśleniem, pisanem i spacerowaniem.

Profesor podkreślił również, iż Kant stwierdził, że powinniśmy postępować tylko zgodnie z zasadą, którą chcielibyśmy widzieć jako prawo powszechne. Panie i panowie, czy chcielibyście żyć w społeczeństwie, w którym państwo mogłoby wkroczyć dziś na tę salę sądową, schwycić was i zabrać obie wasze nerki, ponieważ za bardziej użyteczne uznano by uratowanie dwojga innych ludzi, których nerki przestały funkcjonować? Utylitaryzm jest niewłaściwą odpowiedzią na dylematy etyczne – gdyby stał się prawem powszechnym, zaaprobowalibyśmy nie tylko czyn pani Jones, ale również postępek doktora Mapesa oraz hipotetyczny finansowany przez państwo zespół działający na rzecz największego szczęścia jak największej liczby ludzi, jak wyobrażona sobie przez nas policja nerkowa!

Spróbujmy sobie wyobrazić powszechne prawo, które wymaga, żebyśmy zawsze starali się dążyć do największego szczęścia dla jak największej liczby ludzi. W tym kraju faktycznie mamy prawo uniwersalne, które służy właśnie zapobieganiu uporczywemu utylitaryzmowi: amerykańską konstytucję. Założyciele naszego państwa napisali konstytucję, aby zapobiec temu, co nazywali tyranią większości. Dzięki swej mądrości dostrzegli, że nieograniczony utylitaryzm może doprowadzić do sytuacji, w której większość będzie pozbawiać mniejszość życia, wolności, własności, żeby dać większe dobro większej liczbie ludzi. Skutkiem tego, jak przewidywali, byłaby realna możliwość powstania policji nerkowej. Uznali, że my, istoty ludzkie, mamy pewne uniwersalne p r a w a, których inni ludzie nie powinni naruszać w imię użyteczności.

Utylitaryzm to niewłaściwa odpowiedź na dylematy etyczne.

Konkluzja, panie i panowie, jest następująca: nie możemy dać się ogłupić pokrętnym, utylitarnym argumentom pani Baumgarten i jej zespołu obrony. Odlóżmy na bok „zdrowy rozsądek” i uznajmy, że w tym przypadku „zdrowy rozsądek” stworzyłby niebezpieczny precedens. Odlóżmy też na bok wszelkie związki emocjonalne, jakie

możecie państwo poczuć z panią Jones, gdybyście pomyśleli, że w pewnych okolicznościach postąpilibyście tak samo jak ona. Pomyślcie za to o człowieku na bocznym torze i o jego prawach. Pamiętajcie, że on również miał imię i nazwisko: Chet Farley. Pamiętajcie, że lubił grać na fortepianie w miejscowym Klubie Weteranów Wojen Zagranicznych i że zawsze przebierał się za świętego Mikołaja na tamtejszych bożonarodzeniowych przyjęciach. I pamiętajcie, że jego podmiotowość została pogwałcona przez świadome postępowanie pani Jones. Jeśli będziecie mieć w pamięci prawa pana Farleya, ufam, że uznacie panią Jones za winną nieumyślnego spowodowania śmierci.

ODPOWIEDŹ OBROŃCY

Końcowe oświadczenie obrońcy,

Marthy Baumgarten

Sąd Opinii Publicznej

piątek, 19 kwietnia 2013 roku

Oj! Od czego by tu zacząć? Oskarżenie uczyniło tę sprawę tak dziwną, że muszę się przez chwilę zastanowić, co odpowiedzieć. Sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem? Wbrew jakemukolwiek rozsądkowi, powiedziałabym!

Prokurator okręgowy Cunningham przytacza tak zwany precedens, który tak radykalnie różni się od obecnej sprawy, że nazywanie go „precedensem” godzi w ludzką inteligencję. Ale o tym później.

Po pierwsze, prosiłabym państwa o rozważenie sprawy, która była niemal identyczna z przypadkiem pani Jones, sprawy, która odbyła się w tym samym sądzie, Sądzie Opinii Publicznej. I, co bardziej interesujące, innej sprawy, niemal identycznej z przypadkiem doktora Mapesa, która również toczyła się w tym sądzie, przed tą samą ławą przysięgłych. W obu przypadkach ława przysięgłych wydała zupełnie inny werdykt.

Zespół psychologów z Harvardu wniósł obie te sprawy przed Sąd Opinii Publicznej w 2003 roku. Ława przysięgłych złożona z pięciu tysięcy członków zasiadła i online wysłuchiwała dowodów w obu sprawach.

W pierwszym przypadku kobieta o nazwisku Clara Murphy była pasażerką tramwaju, którego maszynista zasnął. Clara stanęła przed takim samym dylematem jak Daphne Jones. Mogła pozwolić, żeby wagon jadący głównym torem zabił pięć osób, albo przekierować wagon na boczny tor i zabić jednego człowieka. Osiemdziesiąt dziewięć procent ławników stanowczo udzieliło Clarze moralnej zgody na przekierowanie wagonu na boczny tor.

Ta sama ława przysięgłych wyrokowała w sprawie Franka Tremaine’a. Frank stał na kładce nad torami tramwajowymi, kiedy wagon wymknął się spod kontroli i pędził prosto na stojące na jego trasie pięć osób. Nie było bocznego toru, na który można by przekierować wagon. Frank szybko doszedł do wniosku, że jedynym sposobem, aby zatrzymać wagon, jest zrzuć na tor jakiegoś ciężaru. Niestety, na kładce nie

znajdowało się nic takiego, ale obok Franka stał tęgi mężczyzna. Frank uznał, że albo zepchnie mężczyznę z kładki przed rozpędzony wagon i doprowadzi do jego śmierci, ale uratuje pięć osób, albo dopuści do śmierci pięciu osób. Zdecydował się zepchnąć mężczyznę. Panie i panowie, tylko jedenaście procent ławników uznało, że czyn Franka był usprawiedliwiony.

Oskarżenie bez wątpienia życzyłoby sobie, abyśmy uznali, że te dwa przypadki są tak podobne, iż ława przysięgłych powinna wydać w nich takie same wyroki. W rzeczywistości ławnicy gremialnie doszli do wniosku, że oba przypadki są zupełnie różne i należy w nich wydać inny werdykt. Osiemdziesiąt dziewięć procent zagłosowało w pierwszej sprawie za „niewinny”, a w drugiej było to tylko jedenaście procent! Prawie wszyscy stwierdzili, że skierowanie wagonu na boczny tor i ocalenie pięciu osób kosztem życia jednego człowieka było w porządku. Prawie nikt nie uznał, że w porządku było zepchnięcie tęgiego mężczyzny przed wagon, by uratować pięć osób. A decyzje ławników były zdumiewająco niezależne od płci, wieku, wykształcenia, pochodzenia, narodowości, ale też – co najbardziej interesujące – od tego, czy mieli wcześniej do czynienia z filozofią moralną. Oczywiste pytanie brzmi: „Skąd tak rozbieżne werdykty?”.

Na szczęście po procesie poproszono członków ławy przysięgłych, aby wyjaśnili różnice w swoich opiniach. Proszę pamiętać, że oskarżyciel publiczny spekulował, że większość ławników zgodziłaby się, iż ich wnioski powinny opierać się na toku r o z u m o w a n i a. Ale, w zasadzie, sędziowie wcale nie w ten sposób doszli do swoich decyzji. Tylko niewielka mniejszość opierała uzasadnienie swoich rozbieżnych werdyktów w sprawach Clary i Franka na rozumowaniu moralnym. Czyli jedynie mniejszość powoływała się na to, że widziała faktyczną różnicę pomiędzy obiema sprawami, a potem stwierdzała, że dwa zestawy faktów poprowadziły ich różnymi ścieżkami rozumowania moralnego. Z tej niewielkiej grupki, która wykorzystwała rozumowanie moralne, niektórzy powoływali się na fakt, że Clara przewidywała śmierć człowieka na torach, gdy przekładała zwrotnicę, Frank zaś miał zamiar uśmiercić tęgiego mężczyznę. Inaczej mówiąc, Clara nie posłużyła się śmiercią człowieka na torze, żeby ocalić piątkę innych; Frank wykorzystał w ten sposób tęgiego mężczyznę. To rozróżnienie jest częścią tak zwanej zasady podwójnego skutku, po raz pierwszy opisaną przez świętego Tomasza z Akwinu: uczynek dobry pod względem moralnym może przynieść złe skutki uboczne, ale nie wolno wykorzystywać złych środków d o o s i ą g n i ę c i a dobrego celu.

Inni spośród tej nielicznej grupy, która oparła się na rozumowaniu moralnym, uzasadnili rozbieżność między werdyktami faktem, że uczynek Clary był bezosobowy,

a Franka – osobowy. Prawdopodobnie mieli na myśli to, że Clara nie podniosła ręki na anonimowego człowieka na bocznicę, natomiast Frank podniósł rękę na tegoż mężczyznę.

Święty Tomasz z Akwinu (1225–1274)



Tomasz urodził się w Królestwie Neapolu jako syn Landulfa, hrabiego Akwinu, i Teodory, hrabiny Teano. W młodości bardzo pragnął zostać dominikaninem, ale rodzina, która chciała, żeby został benedyktynem, uwięziła go w zamku na dwa lata. Tomasz ostatecznie wygrał i wyjechał na Uniwersytet Paryski.

Człowiek ten, uważany obecnie za pierwszego katolickiego filozofa i teologa wszech czasów, przegrał pierwszą dysputę teologiczną i został przez innych studentów „niemym wołem”. Dlatego został nieformalnym patronem studentów, którzy z trudnościami przechodzili pierwszy rok studiów.

Tomasz podjął się rzeczy, której dziś nie ośmieliłby się zrobić żaden filozof ani teolog: napisał systematyczny wykład całej filozofii i teologii. Faktycznie napisał dwa takie dzieła: *Summa theologiae* i *Summa contra gentiles*.

Summa theologiae to kompendium całej teologii, od argumentów świadczących o istnieniu Boga do rozwoju dobrych obyczajów. Jednym z mniejszych elementów tej „katedry myśli” jest traktat o kwestiach etycznych: kiedy dopuszczalne jest postępowanie, które niesie ze sobą zarówno dobre,

jak i złe skutki. Odpowiedź Tomasza, znana jako zasada podwójnego skutku, jest na tyle złożona i wnikliwa, że zasługuje na osobny rozdział, *Wystąpienie biskupa*.

Inne osoby z tej grupy powoływały się na fakt, że Clara przekierowała istniejące zagrożenie (zagrożenie śmierci pod kołami wagonu), podczas gdy Frank stworzył nowe zagrożenie (zagrożenie zepchnięcia z kładki).

Panie i panowie sędziowie przysięgli, żaden z tych toków rozumowania nie jest zapewne wystarczający, aby odróżnić przypadek Clary od przypadku Franka (oraz, jak się wkrótce przekonamy, od sprawy doktora Mapesa). Stanowisko oskarżenia opiera się na argumencie, że przypadek Daphne Jones jest analogiczny do sprawy, która faktycznie zupełnie różni się na wiele znaczących sposobów. Czy zatem jest rozsądne uznanie Daphne Jones za niewinną na podstawie utylitarystycznej zasady, że zabicie jednej osoby jest lepsze niż zabicie pięciu osób, przy jednoczesnym uznaniu doktora Mapesa za winnego morderstwa w sprawie, w której fakty różnią się tak bardzo? Jeśli chodzi o przypadek doktora Mapesa, to – podobnie jak przypadek Franka – pociągał on za sobą zamierzony (w przeciwieństwie do przewidywanego) zły skutek; osobowe (w przeciwieństwie do bezosobowego) działanie; oraz stworzenie nowego zagrożenia (w przeciwieństwie do przekierowania istniejącego zagrożenia). Wszystkie te czynniki usprawiedliwiają proste zastosowanie zasady utylitarnej w przypadku Daphne Jones, ale nie w przypadku doktora Mapesa i nie istnieje żadna logiczna niekonsekwencja w różnej ocenie obu spraw.

Ale tutaj tkwi haczyk. Zechcą państwo pamiętać, że w rozróżnianiu między werdyktami tylko niewielka mniejszość w ogóle brała pod rozwagę kwestie racjonalne; ogromna większość sędziów nie posunęła się do żadnego rozumowania moralnego. Część z nich stwierdziła po prostu, że oparli się na podstawach utylitarnych – uratowanie większej liczby osób – w przypadku Clary i „deontologicznych”, zasadach powinności i obowiązków, w przypadku Franka i tęgiego mężczyzny, nie próbując nawet pogodzić tych dwóch postaw. Inni przyznali, że odmienne werdykty wydali po prostu na podstawie intuicji. Ich komentarze brzmiały: „Nie wiem, jak to wyjaśnić”, albo: „Tak wydawało się rozsądnie” czy też: „Wydawało mi się to oczywiste” lub: „To było instynktowne”.

Tak więc argument prokuratora okręgowego Cunninghama zawodzi na dwa sposoby. Prokurator sugeruje, że konsekwentny utylitaryzm tworzy równie pochyłą od Daphne przekładającej zwrotnicę do doktora Mapesa zabierającego narzędzia Bobowi Titheringtonowi i oba przypadki zasługują na potępienie. Wielu sędziów przysięgłych

dostrzegło jednak w sprawach Clary i Franka znaczące różnice, które racjonalnie uzasadniły decyzję w pierwszym przypadku na podstawie zasady największego dobra dla jak największej liczby ludzi, a w drugim oparcie się na zupełnie innych podstawach. Ponadto, w i ę k s z o ś ć drugiej grupy przysięgłych nie oparła się w ogóle na rozumowaniu moralnym, więc kwestia o ewidentnym charakterze etycznym jest dla nich dyskusyjna.

Ogromna większość przysięgłych nie oparła się w ogóle na rozumowaniu moralnym.

Tamtym sędziom wystarczyło, że mieli p o c z u c i e, iż obie sprawy są zupełnie różne. Ostatecznie czyż dla większości z nas nie jest to decydującym czynnikiem w sprawie Daphne? Bez względu na to, czy umiemy nazwać różnicę między sprawą Daphne a sprawą doktora Mapesa, czy też nie, czujemy, że ta różnica istnieje. Nie musimy czuć się zakłopotani, decydując o przypadku Daphne na podstawie przeczuc. Filozofowie nadali nawet tej metodzie konkretną nazwę: intuicjonizm moralny.

Podsumowując, musimy stwierdzić, że zdrowy rozsądek ponownie udowodnił swoje racje, tak jak prawie zawsze. Teoria Kopernika, że to Ziemia krąży wokół Słońca, jest jednym z tych rzadkich wyjątków, które potwierdzają zasadę! To dlatego historia go zapamiętała!

Daphne Jones nie zrobiła nic złego. Jej utilitarnego podejścia podczas podejmowania decyzji, czy przestawić zwrotnicę, nie komplikowały dodatkowe czynniki, które wystąpiły w sprawie doktora Mapesa i Franka oraz tęgiego mężczyzny. Podobnie jak ława przysięgłych w przypadkach Clary i Franka, nie mogą się państwo dać nabrać na fałszywą analogię, która według prokuratora okręgowego Cunninghama łączy dwie zupełnie inne sprawy. Musicie państwo uznać, że Daphne Jones nie jest winna nieumyślnego spowodowania śmierci.

ANALIZA PANI PROFESOR

Krytyczne myślenie we współczesnym świecie

The New School

Nowy Jork

piątek, 19 kwietnia 2013 roku

Dobry wieczór wszystkim. Ponieważ zmieniono nam salę, niech wszyscy się upewnią, że trafili na właściwe zajęcia. Tutaj odbywa się kurs *Człowiek uczy się przez całe życie 103. Krytyczne myślenie we współczesnym świecie*. Czy jest na sali ktoś z *Dziętnastowiecznej powieści rosyjskiej*? Tak? Proszę zejść na dół, do sali chyba 21. Jeśli nie tam, to proszę sprawdzić w 23.

A więc... Nazywam się Kiara James i przez osiem tygodni będę się starała doprowadzić do perfekcji państwa umiejętności krytycznego myślenia i wykorzystywania ich do analizy współczesnych problemów. Dziś na przykład zajmiemy się procesem, który zelektryzował cały naród, przypadkiem Daphne Jones i uciekającego wagonu.

Ale zanim zajmiemy się tą sprawą, czeka nas wiele pracy. Musimy udoskonalić wasze umiejętności rozumowania tak, abyście państwo mogli – mam nadzieję – dogłębniej przyjrzeć się kwestiom podnoszonym podczas procesu. Pojawiło się mnóstwo komentarzy do procesu, od kanału PBS po stronę Drudge Report. Niektóre są inteligentne, ale większość nie.

Czy ktoś z państwa uczestniczył w kursach filozoficznych? Dobrze, widzę kilka rąk, ale większość nie miała z tą dziedziną do czynienia. Czyli dobrze. Nie jest to rzecz potrzebna, aby osiągnąć biegłość w krytycznym myśleniu. Pod koniec tego kursu wszyscy będziecie bardziej krytycznymi myślicielami.

Dziś zaczniemy od przyjrzenia się analogiom oraz roli, jaką odgrywają w naszym postrzeganiu rzeczy. Następnie zbadamy rolę analogii w procesie wagonikowym. Czy ktoś chciałby zdefiniować, czym jest a n a l o g i a? Tak?

– Jest to porównanie dwóch rzeczy. Jak na przykład: „Jest pani ładna jak obrazek”.

Dziękuję. Nie za komplement, że jestem ładna jak obrazek, chociaż za to również dziękuję. Ale ma pan rację. Analogia to porównanie. Podany przykład „ładna jak

obrazek” to porównanie osoby (którą, przyznam, mogłabym być ja albo ktoś inny) do obrazka – pod względem urody.

Jest to dość specyficzna analogia, ponieważ bezpośrednio wskazuje na kryterium wykorzystywane przy porównaniu – powiedzmy, m n i e – do obrazka. Mówi pan otwarcie o naszej porównywalnej urodzie.

Ale ogólnie rzecz biorąc, analogie porównują dwie rzeczy, dwoje ludzi lub dwa przypadki bez jednoznacznego wskazywania, co jest dokładnie punktem odniesienia. Jakież przykłady?

– Przed urazem Derek Jeter[1] był jak zając.

Tak. Ktoś jeszcze?

– Na konferencji prasowej prezydent Obama był jak sfinks.

Tak.

Te analogie niezbyt jasno wskazują na to, w czym Derek Jeter przypominał zająca. Czy chodziło o jego uszy? Prawdopodobnie nie. A może o długość życia? Miejmy nadzieję, że nie. A może jest to odniesienie do jego szybkości czy czegoś w tym rodzaju, racja?

A co prezydent miał wspólnego ze sfinksem? Czy obaj rezydują na egipskiej pustyni? A może obaj są z kamienia? Hm, to jest bardziej podchwytliwe, prawda? Ponieważ słowa „kamienny” można użyć metaforycznie jako zachowujący „kamienne milczenie”. Jednak wyraźnie widać, że przedmiotem porównania nie jest mineralny skład ich ciał. Możemy założyć, że prezydent Obama był nieprzenikniony albo coś w tym guście.

Analogię wykorzystujemy więc przy porównywaniu dwóch rzeczy, które w pewien sposób są do siebie podobne, ale pod innymi względami się różnią. Powiedzmy na przykład: „Jabłko jest jak gruszka”. Tak naprawdę, można uznać, że pod wieloma względami jabłko jest jak gruszka, prawda? Wypiszmy niektóre na tablicy.

– Oba są owocami.

– Mają podobny rozmiar.

– Smakują podobnie.

No dobrze... Tu się zatrzymajmy, zanim nasz kurs zamieni się w zajęcia z gospodarstwa domowego. Teraz wypiszmy różnice. Jakież sugestie?

– Kolor. Jabłka zwykle są czerwone lub częściowo czerwone... ale nie zawsze, jak sądzę, ponieważ Granny Smith są zielone. A gruszki zwykle są żółte, brązowo-żółte lub jasnozielone, choć również, oczywiście, nie zawsze. Myślę, że zachodzą między jabłkiem i gruszką również podobieństwa w kolorze.

Tak, jednak ogólnie rzecz biorąc, jak zauważyliście, jabłka i gruszki różnią się kolorem. Ale nie powiedzielibyście, że ktoś jest rumiany jak jabłko, mając na myśli, że

jego policzki są żółte, brązowawe lub jasnozielone jak gruszka. Inne przykłady różnic?

– Jabłka mają owalny kształt, a gruszki, eee no, gruszkowaty.

Stop, tu się zatrzymajmy, ponieważ natknęliśmy się na ważny punkt w naszych analogiach. Kiedy powiedział pan, że gruszka jest gruszką, ponieważ ma kształt gruszki, pan i reszta z nas zaśmiała się, ponieważ była to, w pewnym sensie, i d e a l n a analogia. Właśnie o to chodzi, że kształt gruszki jest kształtem gruszki – w k a ż d y m o ż l i w y s p o s ó b. Nie ma lepszej analogii, prawda? Nic bardziej mylnego.

Paradoksalnie, „idealna” analogia jest kiepską analogią.

Paradoksalnie, „idealna” analogia jest kiepską analogią. Nie daje nam żadnych nowych informacji o kształcie gruszki. Proszę zwrócić uwagę, że nie dzieje się tak dlatego, że te dwie rzeczy są porównywane przy użyciu identycznych słów. To skrajny przypadek. Ale „sześciobok jest figurą o sześciu bokach” nie powie nam nic nowego o sześcioboku, zakładając, że znamy definicję s z e ś c i o b o k u). Czyli może nam coś powiedzieć o słowie s z e ś c i o b o k, ale nie powie nam nic o t y m k o n k r e t n y m sześcioboku.

Teraz wiemy zatem, że idealna analogia nie jest dobrą analogią. I co z tego? Co wynika z tego dzielenia włosa na czworo? To dobre pytanie i jedno z rodzaju tych, nad którymi wiele czasu rozmyślają filozofowie. Współcześni filozofowie, szczególnie w świecie anglojęzycznym, mają większą skłonność do dzielenia włosa na czworo w języku i logice niż do pisania o „wielkich pytaniach”, jak te, którymi Paul Gauguin zatytułował w 1897 roku swój obraz: *Skąd przychodzimy? Czym jesteśmy? Dokąd idziemy?* Niektórzy ludzie myślą, że dzisiejsi brytyjscy i amerykańscy filozofowie pielęgnują róże, gdy płonie Rzym. Część z was mogłaby w ten sposób potraktować dzisiejszą dyskusję o analogiach. Nie poproszę o podniesienie rąk.

Z drugiej strony, mam nadzieję, że zgodzicie się pod koniec tego kursu, jak ważną rzeczą jest doskonalić n a r z ę d z i a służące do zadawania pytań i podejmowania decyzji. Narzędziami krytycznego myślenia są język i logika.

Czy ostrzenie siekiery jest równie ważne jak ścięcie drzewa? Oczywiście nie. Ale bez ostrej siekiery nie zetnie się sprawnie drzewa. Może się to nawet nie udać wcale. Czy studiowanie użyteczności języka i logiki jest równie ważne jak odpowiadanie na pytania Gauguina? Oczywiście nie, ale bez dobrego zrozumienia, jak używać tych

narzędzi, możemy dojść do słabych odpowiedzi. O, właśnie znalazłam dobrą analogię! Co państwo na to?

Ile więc znaczą nasze analizy analogii? Są ważne, ponieważ dowiedzieliśmy się, że w analogii zawsze porównuje się dwie rzeczy, które są nieco podobne, ale trochę się różnią. Czyni to analogie bardzo użytecznymi, ale też bardzo niebezpiecznymi. Analogie są obosiecznym mieczem, by użyć kolejnej analogii! Niebezpieczeństwo wykorzystywania analogii tkwi w tym, że ludzie często argumentują, iż ponieważ dwie rzeczy są tak podobne pod jednym względem, muszą być również podobne pod innymi względami, podczas gdy faktycznie dwie rzeczy mogą wcale nie być podobne pod innym względem.

Ale kto o to dba? Jaką robi to różnicę we współczesnym świecie? Spróbujmy przypasować to, o czym dzisiaj rozmawiamy, do jakiejś prawdziwej sprawy, która pojawiła się w wiadomościach. Zanim przejdziemy do sprawy wagonu, czy komuś przychodzi na myśl jakaś historia, która wiąże się z analogią?

– Tak. Na przykład kontrowersyjna kwestia, czy nauczać teorii inteligentnego projektu w szkołach publicznych jako alternatywy dla teorii ewolucji.

Doskonały przykład. Gdzie dostrzega pan analogię?

– Według mnie argumentem przemawiającym za inteligentnym projektem jest fakt, że w naturze istnieje wiele skomplikowanych rzeczy. Często przedstawia się przykład ludzkiej gałki ocznej. Zdumiewająca złożoność tego narządu wydaje się mieć wiele wspólnego z misternymi wytworami człowieka, jak na przykład iPhone. Możemy więc założyć, że w niebie siedzi ktoś w rodzaju Steve’a Jobsa, kto zaprojektował gałkę oczną.

Dobrze. Nic dziwnego, w filozofii religii jest to zwane argumentem przez analogię. Jak wielu z was kupuje ten argument? Wygląda na to, że mniej więcej połowa. Ilu nie kupuje? Chyba tyle samo. Kto nie jest pewny, co o tym myśleć? Kilka osób.

Argument oparty na analogii może nie być przekonujący na dwa sposoby. Pierwszy, gdy nie przekonuje podobieństwo między dwiema rzeczami. W osiemnastym wieku krążyła wersja teorii inteligentnego projektu, według której „Wszechświat jest jak ogromny zegar”. (Było to krótko po czasach Izaaka Newtona i mechaniczne wytłumaczenie funkcjonowania wszechświata było modne). „Kiedy widzimy zegar – mówiono – wnioskujemy, że musi istnieć zegarmistrz. Podobnie, kiedy myślimy o wszechświecie, musi nam się nasuwać, że również istnieje Boski Zegarmistrz lub też Stwórca”. Szkocki filozof David Hume pytał: „Dlaczego twierdzicie, że wszechświat jest jak zegar? Nie możecie powiedzieć, że wszechświat jest jak ogromne zwierzę, ciągle w ruchu, z harmonijnie współpracującymi wszystkimi członkami? Czy nie

należałoby zatem dojść do wniosku, że obecny wszechświat urodziła «matka», ponieważ tak dzieje się w królestwie zwierząt?».

W jaki sposób bowiem gałka oczna miałaby przypominać iPhone'a?

Argument przez analogię może również nie być przekonujący w przypadku, kiedy podejrzewamy, że podobieństwo między dwiema rzeczami wcale nie jest takie oczywiste. W jaki sposób bowiem gałka oczna miałaby przypominać iPhone'a? Czyż nie jest bardziej podobna do wrażliwych na światło komórek mięczaka, które niektórzy zwolennicy inteligentnego projektu skłonni są uznać za powstałe w drodze doboru naturalnego?

Kolejnym przykładem, kiedy argument przez analogię nie będzie przekonujący, jest sytuacja, gdy dwie porównywane rzeczy – gałka oczna i iPhone – mogą w rzeczywistości być przekonująco podobne pod jednym lub kilkoma względami, ale to niekoniecznie musi oznaczać, że te dwie rzeczy są również podobne pod innym względem: w tym przypadku w sposobie powstania. Ponieważ iPhone'a stworzył Apple, nie oznacza to, że gałka oczna nie mogła powstać w zupełnie inny sposób: na przykład w drodze przebiegających przez miliony lat przypadkowych mutacji i doboru naturalnego. Sposób, w jaki powstały obie rzeczy, może stać się jednym z punktów rozbieżnych. Może Steve Jobs znajdował się pod wpływem twórców natury lub nawet zainspirował się ich zawiłościami, nie wiem. Ale tak mogło się stać bez względu na to, w jaki sposób te twory natury powstały.

Inteligentny projekt

Discovery Institute, konserwatywny komitet doradczy założony w 1990 roku, przyjął termin „inteligentny projekt” na określenie teorii, że „pewne cechy wszechświata i żywych organizmów można wyjaśnić istnieniem siły sprawczej, inteligentnej przyczyny, a nie tylko działaniem niesterowanych procesów, na przykład doboru naturalnego”. Instytut popiera nauczanie inteligentnego projektu jako alternatywy dla teorii ewolucji w szkołach publicznych. Przeciwnicy szybko zgłosili zastrzeżenie, że taka praktyka prowadzi do wprowadzenia judeochrześcijańskiej doktryny religijnej do programu nauczania, wbrew „klauzuli wprowadzającej” pierwszej poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, którą uznaje się za podstawę rozdziału Kościoła od państwa.

Instytut twierdzi, że inteligentny projekt jest opartą na dowodach teorią naukową, a nie doktryną religijną. To nie to samo, podkreśla, co kreacjonizm, ponieważ nie tłumaczy jasno, kim lub czym jest ta siła sprawcza, ani nie upiera się, że proces musiał wyglądać dokładnie tak, jak przedstawia go Księga Rodzaju.

Podkreślając tę różnicę z kreacjonizmem, instytut dowodzi, że nauczanie inteligentnego projektu nie pogwałci Konstytucji. Jednak w sprawie Kitzmiller przeciwko Okręgowi Szkolnemu Dover (Pensylwania) sąd okręgowy uznał, że inteligentny projekt jest religią, a nie nauką, w związku z tym nauczanie go w szkołach publicznych jest niezgodne z konstytucją.

No dobrze, rzeczywistość zbadana. Które z osób, które kilka minut temu uznały argument inteligentnego projektu za przekonujący, teraz zachwiało się w przekonaniu? Oho, jest kilka. Z osób, które wcześniej nie były pewne, co o tym myśleć, ilu z was uznało go za całkowicie nieprzekonujący? Dobrze, też kilka. Jest to przykład efektu naostrzenia narzędzi, które pomagają w podjęciu decyzji. A przyjrzelismy się tylko naturze analogii i przeanalizowaliśmy sposób, w jaki można je wykorzystać, by zmylić innych i nas samych. Skutkiem tego część z nas zmieniła zdanie na temat prawdziwego przypadku z realnego świata. Część z nas – choć nie wszyscy – słusznie lub niesłusznie zmieniła zdanie. Być może ci z państwa, którzy nadal pozostają przy tej samej opinii, podejrzewają, że „wciskam wam kit”. Tak powiedział mi student z poprzedniego semestru. Może i nieco wam namąciłam w głowach i próbowałam wam coś wmówić. To dobrze, jeśli tak myślicie. Sceptycyzm jest dobry. Ale nawet jeśli próbowałam państwa nabrać, to tylko po to, aby udoskonalić wasze umiejętności krytycznego myślenia, bym ja, i inne osoby mojego pokroju, nie mogły was wykołować. Ponieważ, nie miejmy złudzeń, jest wielu ludzi wokół nas – politycy, prawnicy, sprzedawcy – którzy próbują to zrobić.

No dobrze, pomijając to wszystko, teraz jesteśmy gotowi zająć się sprawą wagonu. Jakież analogie związane z tym procesem? Tak?

– Oskarżenie próbuje nas przekonać, że przestawienie zwrotnicy przez Daphne, aby uratować pięć osób, to przypadek analogiczny do sprawy chirurga, który usunął narządy zdrowej osobie, aby uratować życie pięciu ciężko rannym ludziom.

Dobrze. Stanowisko oskarżenia całkowicie opiera się na analogii. Ale proszę zwrócić uwagę, że obrona również ucieka się do analogii. Adwokat obrony twierdzi, że przypadek Daphne (nazwijmy go sprawą A) jest analogiczny do innego przypadku, w którym kobieta *k i e r u j ą c a* tramwajem dokonała podobnego wyboru i dopuściła do śmierci jednej osoby, ratując życie pięciu innym (sprawa B). Dalej, adwokat obrony

dowodzi, że sprawa chirurga (sprawa C) jest analogiczna do sytuacji, w której człowiek zatrzymał wagon, zrzucając przed niego bardzo ciężkiego mężczyznę, by ocalić pięć osób stojących na torze (sprawa D). A potem adwokat obrony podsumowuje, że ponieważ sprawa A jest mocno analogiczna do sprawy B, a C mocno analogiczna do sprawy D, a poprzednia ława przysięgłych już uznała, że B i D nie są analogiczne, dlatego powinniśmy dojść do wniosku, że A i C również nie są mocno analogiczne!

Uff! Wszyscy nadążają? Róbnmy jeden krok na raz. Adwokat obrony argumentował:

1) Sprawa A wykazuje silną analogię ze sprawą B. Sprawa przestawienia zwrotnicy wykazuje silną analogię ze sprawą rozpędzonego wagonu.

2) Sprawa C wykazuje silną analogię ze sprawą D. Sprawa chirurga wykazuje silną analogię ze sprawą mężczyzny zrzuconego z kładki.

3) Sprawa B nie wykazuje silnej analogii ze sprawą D. Sprawa rozpędzonego wagonu nie wykazuje silnej analogii ze sprawą mężczyzny zrzuconego z kładki.

4) Tym samym sprawa A nie wykazuje silnej analogii ze sprawą C. Sprawa przestawienia zwrotnicy nie wykazuje silnej analogii ze sprawą chirurga.

David Hume (1711–1776)



rodzonego w Edynburgu Hume'a wychowywała owdowiała matka. Powiedział kiedyś, że jest

U „człowiekiem łagodnego charakteru, opanowanym; otwarty, o towarzyskim, pogodnym usposobieniu, zdolnym do przywiązania, niezbyt skłonny do wrogości i bardzo umiarkowanym we wszelkich namiętnościach”[2]. To o tym dobrze ułożonym człowieku Kant powiedział, że obudził go „z dogmatycznej drzemki”!

Hume był jednym z najważniejszych brytyjskich empirystów, myślicieli, którzy utrzymywali, że filozofia nie może wyjść ponad to, co mamy dzięki doświadczeniu sensorycznemu. Był na przykład sceptyczny wobec kwestii przyczyny i skutku. Kiedy jedna kula bilardowa uderza w drugą, a ta druga zaczyna się poruszać, to z naszego doświadczenia możemy jedynie wywnioskować – twierdził – że te dwa wydarzenia nieustannie zachodzą razem, a nie że musi istnieć między nimi jakiś związek przyczynowo-skutkowy.

Jego sceptycyzm rozciągał się również na, jak to nazywał, „religię naturalną”, to znaczy religię, która próbuje opierać wiedzę o świecie nadnaturalnym na pewnych cechach świata naturalnego, takich jak misterność lub piękno. Jednym z argumentów religii naturalnej, które Hume obalał, był argument przez analogię, znany również jako argument z projektu, osiemnastowieczny prekursor inteligentnego projektu.

No, no! Proszę zwrócić uwagę, w jak skomplikowany sposób użyto tutaj analogii. Wcześniej mogliśmy się przekonać, jak mylące mogą być czasem analogie, więc możliwość zmylenia w tym zawiłym przypadku jest ogromna.

Jakie zatem pytania chcieliby państwo zadać w kwestii analogii, które w tej sprawie wykorzystali adwokaci? Ograniczmy się do analogii oskarżenia między przestawieniem zwrotnicy przez Daphne a usunięciem przez doktora Mapesa narządów zdrowemu pacjentowi.

– Ja bym zadał te same pytania co w przypadku gałki ocznej i iPhone’a. Pierwsze: jak naprawdę te sprawy są do siebie podobne? Czy przełożenie zwrotnicy przez Daphne to dokładnie to samo co wyjęcie najważniejszych narządów zdrowej osobie, tylko dlatego, że w obu przypadkach chodziło o uratowanie pięciu osób?

Tak jest. Wiemy, że analogie zawsze porównują dwie rzeczy, które są do siebie podobne pod pewnymi względami, a różne pod innymi, więc pytanie brzmi, jak pan zauważył, czy obie sprawy są naprawdę aż tak do siebie podobne. Trudno myśleć o dwóch rzeczach, że nie są w pewien sposób analogiczne. Lewis Carroll, brytyjski logik, który napisał *Alicję w Krainie Czarów*, pytał: „Dlaczego kruk jest podobny do biureczka?”[3], a ktoś mu odpowiedział: „Poe napisał *Kruka* na biureczku”.

– Drugie pytanie: czy różnice między obiema sprawami naprawdę robią jakąś różnicę? Nawet jeśli uważamy, że obie sprawy są bardzo podobne, to czy którakolwiek

z kwestii, w których się różnią, doprowadzi nas do wniosku, że doktor Mapes jest winny, a Daphne nie?

Bingo!

Dobrze. Zostawiam teraz państwa, abyście rozważyli sobie te kwestie. Z zaciekawieniem czekam, co w przyszłym tygodniu postanowią sędziowie przysięgli.

OPINIA PSYCHOLOGA

„Karykatura sprawiedliwości”

dr Irving Wattenberg, redaktor naczelny

„Psychology Now!”,

pisma poświęconego ludzkiemu zachowaniu, wydanie online

piątek, 19 kwietnia 2013 roku

W ostatnich tygodniach amerykańską opinią publiczną wstrząsnęły telewizyjne relacje z tak zwanego procesu wagonowego Daphne Jones, toczącego się przed Sądem Opinii Publicznej. Kwestie odpowiedzialności moralnej i prawnej stały się gorącymi tematami w środkach masowego przekazu i przy automatach do kawy. Dyskutanci spierają się, czy – i w jakich okolicznościach – jest uzasadnione dopuszczenie do utraty życia przez jedną osobę, aby ocalić kilka innych. Niestety kontrowersje te każą sądzić, że żadna ze stron nie rozumie naukowych fundamentów ocen moralnych.

Funkcjonalne obrazowanie metodą rezonansu magnetycznego (fMRI) wykazało, że w pewnych typach moralnych dylematów obszary mózgu związane z emocjami odgrywają o wiele większą rolę w wydawaniu naszych opinii moralnych niż obszary mózgu odpowiedzialne za aktywność poznawczą. Jest to szczególnie widoczne w przypadkach związanych z o s o b i s t ą przemocą wobec innej istoty ludzkiej (czyli pozbawienie człowieka ważnych narządów albo zepchnięcie go z kładki), a dużo mniej w przypadkach b e z o s o b o w e j przemocy (czyli przełożenie przez Daphne Jones zwrotnicy, co skierowało wagon na inną osobę, której kobieta nie знаła).

Krótko mówiąc, my, istoty ludzkie, dokonujemy ocen moralnych tak, jak dokonujemy, ponieważ tak zostaliśmy zaprogramowani. Odraza na samą myśl o zabiciu kogoś gołymi rękami (lub uzbrojonymi w skalpel albo poprzez zepchnięcie go z kładki) wiąże się z naszą obawą przed świadomym zabiciem przez innego człowieka. Gdybyśmy byli równie mocno świadomi szansy na to, że ktoś inny skieruje na nas wagon – jakby to stało na porządku dziennym w naszej społeczności – prawdopodobnie odpowiedzialibyśmy na taką możliwość bardzo emocjonalnie i zupełnie inaczej ocenilibyśmy uczynek Daphne. Ale tak naprawdę nie zareagujemy tak emocjonalnie na to, co zrobiła Daphne, a nasza ocena w takim stanie nie byłaby właściwa.

My, istoty ludzkie, dokonujemy ocen moralnych tak, jak dokonujemy, ponieważ tak jesteśmy skonstruowani.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w świecie przednaukowym filozofowie szukali moralnych wyjaśnień, dlaczego lepiej jest odegrać bezosobową rolę w czyjejś śmierci niż kogoś zabić. W dzisiejszym naukowym świecie, aby dojść do jakichś wniosków, opieramy się raczej na faktach psychologicznych niż na moralnej ocenie wartości. Faktem jest, że czujemy emocjonalną odrazę do uczynku doktora Mapesa; faktem jest, że nie odczuwamy podobnej emocjonalnej odrazy do czynu Daphne. Oskarżyciel dostrzega podobieństwa między obiema sprawami na drodze p o z n a w c z e j. Natomiast z e m o c j o n a l n e g o punktu widzenia obie te sprawy są odmienne pod każdym względem. Przy podejmowaniu tak zwanych decyzji moralnych emocje zawsze przebijają rozsądek.

Można spekulować, że przeważające znaczenie emocji w „osobistym”, własnoręcznym akcie zabójstwa bierze się z ewolucji człowieka: czyli z doboru naturalnego. Tutaj mógłby zadziałać następujący mechanizm: społeczeństwa złożone z ludzi, u których w mózgach została zaprogramowana silniejsza emocjonalna awersja wobec świadomego zabójstwa, miały z oczywistych powodów większe szanse na przetrwanie. Skoro tak, to ich geny stanowią większą część dzisiejszej puli genowej. Dlatego większość żyjących dziś ludzi ma genetyczne predyspozycje do emocjonalnej awersji wobec zabicia drugiego człowieka w „osobisty” sposób.

Ale to nie wszystko. Na poziomie kulturowym istnieje większe prawdopodobieństwo, że społeczeństwa, które przetrwały, przekażą swojemu potomstwu obyczaje i nawyki oparte na genetycznych, emocjonalnych predyspozycjach rodziców. Dokłada to kolejny poziom do emocjonalnej awersji ich przodków wobec zabójstwa: zawirowania emocjonalne wywołane przez złamanie tabu kulturowego. Tabu – najsilniejsze, najbardziej negatywnie obciążone zasady w społeczeństwie – powstały w wyniku braku poczucia bezpieczeństwa poszczególnych osobników żyjących w niebezpiecznym świecie. Społeczności osobników, u których obszary mózgu odpowiadające za emocje są najwrażliwsze na niebezpieczeństwo bycia indywidualistą, są to społeczności, w których rozwinęło się najsilniejsze myślenie grupowe (czyli tabu). Są to również społeczności z największą szansą na przetrwanie. Większość obecnie żyjących ludzi ma zatem zarówno genetyczną, emocjonalną awersję

do „osobistego” zabójstwa, jak i genetyczną, emocjonalną awersję do przełamywania społecznych tabu, takich jak osobiste zabójstwo.

Stojąc przed mniej osobistą decyzją, by dopuścić do czyjejś śmierci – jak w przypadku decyzji Daphne Jones o przestawieniu zwrotnicy – najprawdopodobniej użyjemy obszarów mózgu odpowiedzialnych za poznanie. Zastosujemy się do abstrakcyjnej zasady: zabicie jednej osoby jest lepsze niż zabicie pięciu. Ponieważ nasze emocje nie wejdą w konflikt z tą zasadą, prawdopodobnie ją wykorzystamy.

Pod względem poznawczym może się wydawać, że przypadek Daphne jest podobny do sprawy niecnego chirurga albo człowieka, który zepchnął mężczyznę z kładki i doprowadził do jego śmierci: w obu przypadkach życie jednego zostało poświęcone dla uratowania pięciu ludzi. Jednak pod względem psychologicznym i emocjonalnym istnieje olbrzymia różnica między przypadkiem Daphne a dwoma pozostałymi. Jest więc jasne, że ława przysięgłych powinna – i najprawdopodobniej tak zrobi – uznać Daphne Jones za niewinną.

KOMENTARZE

eddieinbrooklyn

Ten artykuł wydaje mi się nielogiczny. Naszpikowany jest ocenami wartościującymi: „Ława przysięgłych POWINNA uznać Daphne za niewinną”. „Byłoby rzeczą NIEWŁAŚCIWĄ, gdybyśmy zareagowali emocjonalnie na przełożenie przez Daphne zwrotnicy”. Chcecie jednocześnie powiedzieć, że każda ocena wartościująca daje się zredukować do sposobu, w jaki zostaliśmy zaprogramowani. Skoro tak, dlaczego mówicie, że ława przysięgłych NIE POWINNA uznać Daphne za winną? Uzna albo i nie uzna. Jeśli sędziowie uznają ją za winną, dojdziecie wtedy do wniosku, że zostali do tego emocjonalnie zaprogramowani? Chcecie powiedzieć, że to, co nazywamy wartościami, to tylko szczególny rodzaj faktu – zaprogramowanego, emocjonalnego faktu – ale próbujecie przemycać te wartości tylnymi drzwiami.

cutiepie137

Pogubiłeś się, eddie. To właśnie dlatego, że wartości można zredukować do faktów, ława przysięgłych powinna uznać ją za niewinną. Jeśli uznają ją za winną, to dlatego, że istnieje jakiś powód, dla którego „powinni” to zrobić. Ale nie istnieje. Uznają ją za winną tylko wtedy, gdy oskarżeniu uda się zrobić im w głowie mętlik. Pewnie wszyscy się zgodzimy, że decyzje nie powinny opierać się na mętliku.

nerdyferdy##

Cutiepie ma rację, eddie. Nie ma już czegoś takiego jak filozofia moralna, teraz mamy psychologię i neuronaukę. Minęły już czasy, kiedy filozofowie SPEKULOWALI, dlaczego POWINNIŚMY postrzegać świat w ich sposób. Teraz wiemy ze studiów naukowych nad mózgiem, że te filozoficzne idee były takimi samymi umysłowymi pierdami jak wszystkie inne nienaukowe teorie. Wejdz w dwudziesty pierwszy wiek, eddie.

eddieinbrooklyn

Hej, przyhamujcie. Kręcicie się w kółko. Co to niby znaczy: „Nie ma już czegoś takiego jak filozofia moralna?”. Jako stwierdzenie faktu nie jest to prawdą. W rzeczywistości mówicie: „Nie powinno być już czegoś takiego jak filozofia moralna”. To jest ocena wartościująca. A cutiepie dokonuje oceny wartościującej, kiedy mówi, że decyzje ławy przysięgłych nie powinny opierać się na mętliku. Zgadzam się z nią, ale nazwijmy rzecz po imieniu, jest to ocena wartościująca. Poza tym moim zdaniem doktor Wattenberg w tym artykule w rzeczywistości twierdzi, że

powinniśmy podejmować moralne i prawne decyzje, kierując się reakcjami emocjonalnymi. To jest jego ocena WARTOŚCIUJĄCA na temat roli, jaką powinny odgrywać emocje. Nie mówi po prostu, że emocje faktycznie odgrywają ważną rolę w podejmowaniu decyzji moralnych. Kto by się z tym nie zgodził? Ale mówi też, że jeśli o niego chodzi, jest to WŁAŚCIWY sposób podejmowania decyzji. Porzuca w tym momencie świat faktów i dokonuje oceny wartościującej tego, co jest właściwe.

professorkgw

Eddie próbuje wam powiedzieć, że popełniacie coś, co nazywa się naturalistycznym błędem w rozumowaniu. Brytyjski filozof G.E. Moore powiedział, że słowo „dobro” jest niedefiniowalne. Nie da się go zredukować do żadnej cechy „naturalnej”, takiej jak, powiedzmy, „przyjemność”. Mówiąc „naturalny”, ma na myśli „faktyczny”: coś, co naukowiec może zaobserwować i zmierzyć. Istnieją eksperymenty naukowe sprawdzające, czy coś jest przyjemne, ale nikt nie próbował sprawdzać naukowo, czy coś jest dobre. Tak więc, nawet jeśli FAKTYCZNIE mamy emocjonalne predyspozycje do odniesienia się z dezaprobatą do „osobistego” zabójstwa doktora Mapesa na pacjencie i FAKTYCZNIE nie mamy takich predyspozycji, aby potępić Daphne przekładającą zwrotnicę, to nie oznacza, że musimy koniecznie uznać jedno za dobre, a drugie za złe.

Pomyślcie o tym w ten sposób: gdyby ktoś stwierdził, że „dobry” oznacza „przyjemny”, czy zrozumiałaby, co nam na myśli, gdybym zapytał: „A czy coś, co jest przyjemne, koniecznie jest dobre?”. Oczywiście, zrozumiałaby mnie! Nie pomyślałaby, że pytam: „Czy coś przyjemnego koniecznie musi być PRZYJEMNE?”. To dlatego, że wszyscy wiemy, że „dobro” to zupełnie inna bajka niż świat faktów naukowych. To termin wartości. Więc nawet jeśli faktycznie mamy genetyczne predyspozycje – albo tylko psychologiczne predyspozycje – aby uznać bezpośrednie zabójstwo za odrażające, zawsze możemy zapytać, czy powinniśmy opierać nasze moralne i prawne osądy na tym fakcie.

G.E. Moore (1873–1958)



George Edward Moore urodził się na londyńskich przedmieściach jako jedno z ośmiorga dzieci. W dzieciństwie jego kształceniem zajmowali się głównie rodzice, ojciec uczył go czytania, pisanie i muzyki, a matka – francuskiego. W wieku osiemnastu lat rozpoczął studia klasyczne na Cambridge University, ale wkrótce pod wpływem Bertranda Russella rozszerzył studia o filozofię.

Podobno nienawidził imion George Edward i zaczął się podpisywać „G.E.”; jego żona, z sobie tylko wiadomych powodów, mówiła do niego „Bill”.

Moore znany był ze swego zdroworozsądkowego podejścia do wszystkich dziedzin filozofii. Na przykład jeśli chodzi o etykę, opowiadał się za niedefiniowalnością „dobra”, cytując słynne słowa biskupa Josepha Butlera: „Wszystko jest tym, czym jest, a nie czymś innym”. Główny argument Moore’a za błędem naturalistycznym brzmi: „Dobro jest dobrem, a nie czymś innym”.

Odwracając filozofię od wielkich twierdzeń dotyczących natury świata oraz tego, jak powinniśmy postępować, i kierując ku analizom tego, co mamy na myśli, Moore wraz z innymi brytyjskimi filozofami, jak Russell i Wittgenstein, wyznaczyli kurs filozofii anglo-amerykańskiej na dwudziesty i dwudziesty pierwszy wiek.

mixedupinaustin

Hej, dobra dyskusja! Ja przez „dobra” rozumiem „zabawna”.

professorkgw

Masz rację, mixedup, nawet jeśli właśnie popełniasz błąd naturalistyczny.

mixedupinaustin

Są gorsze rzeczy, nie?

WYSTĄPIENIE BISKUPA

Oświadczenie *amicus curiae*[4]

Biskup Pedro O'Shaughnessey w imieniu Konferencji Biskupów Katolickich Stanów
Zjednoczonych
piątek, 19 kwietnia 2013

Panie i panowie sędziowie przysięgli Sądu Opinii Publicznej, jako biskup rzymskokatolickiej diecezji Huntington w Wirginii Zachodniej i kanonista chciałbym przedstawić oświadczenie *amicus curiae* w imieniu Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych, opowiadające się za uniewinnieniem Daphne Jones. Oświadczenie będzie opierać się na nauce rzymskiego Kościoła katolickiego o zasadzie podwójnego skutku.

Historia tej zasady sięga trzynastego wieku, kiedy święty Tomasz z Akwinu przedstawił ją w *Summa theologiae* jako argument za przyzwoleniem na zabicie innej osoby w obronie własnej.

W pewnych okolicznościach można
dopuścić do spełnienia dobrego uczynku,
który przyniesie zły skutek, nawet
takiego, którego zwyczajowo bylibyśmy
zobowiązani unikać.

Katechizm Kościoła katolickiego naucza, że podstawowa zasada moralna powinna opierać się na czynieniu dobra i unikaniu zła. Ale święty Tomasz podkreśla, że uczynek często przynosi dwa skutki, jeden dobry i jeden zły, i w pewnych okolicznościach można dopuścić do spełnienia dobrego uczynku, który przyniesie zły skutek, nawet takiego, którego zwyczajowo bylibyśmy zobowiązani unikać. I tak, zabicie innego człowieka jest ogólnie zabronione, zabicie w obronie własnej jest w pewnych sytuacjach dopuszczalne.

Święty Tomasz przyjmuje, że ratowanie własnego życia jest, ogólnie rzecz biorąc, dobrą rzeczą, „zważywszy, że jest rzeczą naturalną dążenie do zachowania swojego «bycia» tak długo, jak to możliwe”. Problem tkwi, oczywiście, w tym, że w akcie zabójstwa w obronie własnej ktoś musi kupić kontynuowanie swojego „bycia” za cenę przerwania „bycia” drugiej osoby. Jednak święty Tomasz argumentuje, że w pewnych, bardzo specyficznych okolicznościach, jest dopuszczalne, by doprowadzić do złego skutku razem z dobrym. Te okoliczności, dopracowane dalej przez Kościół katolicki, są następujące:

1) Sam uczynek musi być moralnie dobry lub przynajmniej obojętny.

2) Sprawca może nie chcieć dopuścić do złego skutku, ale pozwolić na niego. Jeśli sprawca może doprowadzić do dobrego skutku bez złego skutku, powinien tak postąpić.

3) Dobry skutek musi wypływać z uczynku przynajmniej w takim samym stopniu jak zły skutek. Innymi słowy, dobry skutek musi bezpośrednio wypływać z uczynku, nie ze złego skutku. Czyli sprawca może wykorzystać niedozwolone w innych przypadkach złe środki, aby doprowadzić do dobrego zakończenia.

4) Dobry skutek musi być dostatecznie pożądanym, aby kompensować dopuszczenie do złego skutku.

Teraz dopasuję te kryteria do przypadku, który nie wiąże się z obroną własną, czyli do sprawy Daphne Jones.

1) Jeśli oddzielimy uczynek od wszystkich skutków, przekierowanie wagonu jest moralnie obojętne, więc warunek numer 1 jest spełniony.

2) Pani Jones nie doprowadziła, z tego, co wiemy, do śmierci mężczyzny na bocznym torze, pana Cheta Farleya. Ona tylko p r z e w i d z i a ł a śmierć pana Farleya i d o p u ś c i ł a do niej, jako skutku ubocznego uratowania pięciu osób. Musimy z całą pewnością uznać, że pani Jones, gdyby mogła, uratowałaby te pięć osób, nie doprowadzając do śmierci pana Farleya. Warunek numer 2 jest spełniony.

3) Pani Jones, przekładając zwrotnicę, nie zabiła najpierw pana Farleya, by potem użyć jego ciała do zatrzymania wagonu. Nie, bezpośrednim skutkiem przełożenia zwrotnicy było uratowanie pięciu osób. Dopiero później (choć trzeba otwarcie przyznać, że tylko kilka sekund później) wagon (a nie przełożenie zwrotnicy) zabił pana Farleya. Warunek numer 3 jest spełniony.

4) Dobro uratowania pięciu osób przeważa nad stratą jednego człowieka. Warunek numer 4 jest spełniony.

Oskarżenie opiera się głównie na rzekomej analogii tego przypadku i sprawy doktora Mapesa, który zabił zdrowego pacjenta, zabierając mu narządy, aby uratować

pięciu innych pacjentów. Jednak przypadek doktora Mapesa nie spełnia czterech kryteriów przypisanych do zasady podwójnego skutku:

1) Zabicie niewinnego człowieka samo w sobie nie jest dobrym uczynkiem, więc warunek numer 1 zdecydowanie nie jest spełniony. (Ale poczekajmy na omówienie warunku numer 3).

2) Wydawałoby się, że doktor Mapes musiał pragnąć śmierci pacjenta numer 6, pana Boba Titheringtona, ponieważ wiedział, że pozbawienie go podstawowych narządów jest równoznaczne ze śmiercią. Dlatego warunek numer 2 nie jest spełniony (ale poczekajmy na omówienie warunku numer 3).

3) Warunek numer 3 jest kluczowy dla tej sprawy. Niektórzy mogliby argumentować, że „uczynek” popełniony przez doktora Mapesa nie jest z a b ó j s t w e m pana Titheringtona, lecz p o z b a w i e n i e m g o n a r z ą d ó w; śmierć pana Titheringtona jest po prostu niezamierzonym skutkiem ubocznym usunięcia organów. Gdybyśmy poszli tą drogą rozumowania, przypadek doktora Mapesa byłby rzekomo analogiczny do sprawy pani Jones. Czyli doktor Mapes dopuścił się czynu z dobrym skutkiem (uratowanie życia pięciu pacjentów) i złym skutkiem (śmierć pana Titheringtona). Warunek numer 1 mógłby rzekomo zostać spełniony, ponieważ usunięcie narządów jest samo w sobie dobre lub przynajmniej obojętne (choć można by kontrargumentować, że usunięcie z d r o w y c h organów nigdy nie jest dobrym lub przynajmniej obojętnym uczynkiem). Warunek numer 2 rzekomo byłby spełniony, ponieważ doktor Mapes nie pragnął śmierci pana Titheringtona, tylko potrzebował jego narządów.

Tutaj widać geniusz warunku numer 3 oraz powód, dla którego przypadek doktora Mapesa go nie spełnia. Warunek numer 3 został stworzony dokładnie po to, aby przeciwstawić się sofistyce czynienia zbyt doskonałych rozróżnień, takich jak między usunięciem podstawowych narządów a zabójstwem. Warto zauważyć, że warunek numer 3 mówi, iż dobry skutek musi wypływać z uczynku przynajmniej w równym stopniu co zły skutek. Tak więc nawet jeśli ktoś stwierdzi, że uczynek doktora Mapesa polegał tylko na usunięciu narządów pana Titheringtona, faktem jest, że zły skutek (śmierć pana Titheringtona) nastąpił bezpośrednio po uczynku. Dobry skutek, uratowanie życia pięciu pacjentów, nastąpił dopiero kilka minut później. Dlatego doktor Mapes w rzeczywistości wykorzystał złe środki (akt pozbawienia narządów z bezpośrednim skutkiem, śmiercią pana Titheringtona), by doprowadzić do dobrego zakończenia, co nigdy nie jest dopuszczalne.

Przyznajemy, że przypadek doktora Mapesa może spełnić warunek numer 4. Dobry skutek zapewne przeważał nad złym skutkiem.

Teraz przyjrzyjmy się szerszemu kontekstowi zasady podwójnego skutku. Na przykład na tej zasadzie opiera się stanowisko Kościoła katolickiego w sprawie aborcji.

Przeprowadzenie aborcji, żeby uratować życie matki, jest niedopuszczalne, ponieważ nie spełnia ani warunku numer 1, ani warunku numer 2. Akt zabójstwa niewinnej osoby nie jest dobry sam w sobie, a dokonanie go, aby uratować życie matki, co z pewnością byłoby pożądanym skutkiem, będzie wymagało użycia złego skutku, śmierci płodu, jako środka dla osiągnięcia dobrego skutku.

Jeśli jednak u ciężarnej kobiety zostałby zdiagnozowany rak macicy, przeprowadzenie histerektomii byłoby dopuszczalne, mimo tego, że zakończyłoby życie płodu, ponieważ przeprowadzenie operacji spełnia wszystkie cztery warunki zasady podwójnego skutku:

- 1) Usunięcie tkanki nowotworowej jest dobre samo w sobie.
- 2) Ani kobieta, ani chirurg nie chcą śmierci płodu; tylko ją przewidują i na nią zezwalają.
- 3) To histerektomia, a nie śmierć płodu ratuje życie kobiety.
- 4) Uratowanie życia matki jest przynajmniej równie wielkim dobrem jak uratowanie życia płodu.

Kolejnym przypadkiem, w którym Kościół powołuje się na zasadę podwójnego skutku, jest sprawa asystowania przy samobójstwie. Nauka Kościoła katolickiego nie dopuszcza pomocy pacjentowi w zabiciu samego siebie, ponieważ jest to złamanie przykazania „nie zabijaj”. Innymi słowy, nie spełnia warunku numer 1. Nie pomoże stwierdzenie, że lekarz jedynie podaje lekarstwo, zamiast bezpośrednio zabić pacjenta, ponieważ jego *z a m i a r e m* jest zabić pacjenta (warunek numer 2). Jeśli lekarz twierdzi, że jego zamiarem jest tylko „położyć kres cierpieniom pacjenta”, nadal mamy do czynienia z przypadkiem, w którym śmierć pacjenta (zły skutek) przyniesie dobry skutek w uśmierzeniu bólu pacjenta. Warunek numer 3 nie jest spełniony.

Ale czy lekarz może przepisać duże dawki morfiny pacjentowi, aby zmniejszyć jego ból, nawet jeśli tak duża ilość morfiny z całym prawdopodobieństwem przyspieszy śmierć pacjenta? Tak. Dlaczego?

Warunek nr 1: Uśmierzanie bólu pacjenta jest dobre samo w sobie.

Warunek nr 2: Lekarz nie chce śmierci pacjenta; pacjent pragnie przerwania bólu, nawet jeśli *p r z e w i d u j e i d o p u s z c z a* prawdopodobieństwo szybszej śmierci.

Warunek nr 3: Ulga w bólu (dobry skutek) nie jest *s p o w o d o w a n y* przez zły skutek (śmierć pacjenta). Faktycznie ulga w bólu poprzedza śmierć pacjenta. Proszę to

porównać z motywami doktora Kevorkiana, który asystował przy podawaniu uśmiercającej dawki leku, ponieważ chciał, by śmierć pacjenta przerwała jego cierpienia.

Warunek nr 4: Dobry skutek ulżenia w nieznośnym bólu przeważa nad złym skutkiem przyspieszenia śmierci pacjenta. (Nie jest dopuszczalne jednak podawanie zagrażającej życiu dawki morfiny, powiedzmy, na ból głowy).

Wracając do sprawy Daphne Jones, stanowisko amerykańskiej Konferencji Biskupów Katolickich jest następujące: pani Jones nie postąpiła gorzej niż chirurg, który usunął macicę ciężarnej kobiecie chorej na raka macicy, lub lekarz, który przepisuje zagrażające życiu dawki morfiny pacjentowi z silnym bólem. Ława przysięgłych powinna zatem uniewinnić panią Jones.

Podsumowując, chciałbym jeszcze przejść do sprawy uzupełniającej. Wielu krytyków nauk Kościoła w kwestiach takich jak aborcja oskarża Kościół o „dzielenie włosa na czworo”. Możemy tylko zauważyć, że czynienie rozróżnień w sprawach wątpliwych jest nieuniknioną konsekwencją przyjmowania k a ż d e j zasady moralnej (lub prawnej). Kiedy nakreślić granicę moralną (lub prawną), zawsze znajdą się sprawy leżące na pograniczu; zadaniem Kościoła (lub sądu) jest rozstrzygnięcie, po której stronie linii granicznej sprawa się znajduje. Kościół jest niesprawiedliwie krytykowany za czynienie zbyt wyraźnych rozróżnień. W podobny sposób wyśmiewa się nauki Talmudu za ich specyficzność. W odpowiedzi chcielibyśmy poprosić ławę przysięgłych, aby wzięła pod rozwagę, że decyzje w tej sprawie opierają się dokładnie na takich wyraźnych rozróżnieniach. W przeciwnym razie komputer mógłby przypisywać kod karny do konkretnych spraw.

Dziękuję sądowi za możliwość zaprezentowania oświadczenia *amicus curiae*.

DYLEMAT ALTRUISTY

Debaty

National Public Radio

sobota, 20 kwietnia 2013 roku

Dzień dobry, panie i panowie, witamy w *Debatach National Public Radio*, audycji, w której wybrani słuchacze spotykają się, by omówić aktualne problemy dnia. Mówi do państwa gospodarz programu Jeff Salaby.

Dwa tygodnie temu nasi dyskutanci wypowiadali się za i przeciw w sprawie Naród przeciwko Daphne Jones, czyli w tak zwanym procesie wagonowym. Przez kilka dni lawinowo napływały do nas e-maile od słuchaczy. Wielu z nich próbowało odnieść do sprawy zasady moralne rozmaitych tradycji religijnych. Szczególnie dużo słuchaczy powoływało się na złotą regułę etyczną: „Traktuj innych tak, jak ty byś chciał być traktowany”. Odpowiedzi przychodziły, oczywiście, od chrześcijan, ale też od żydów, muzułmanów, hinduistów, konfucjanistów, buddystów i bahaitów, którzy cytowali wersje złotej reguły z własnych świętych ksiąg.

Kiedy przeglądaliśmy wszystkie te listy, dostrzegliśmy ciekawy fenomen: część osób opowiadała się za uniewinnieniem pani Jones, argumentując, że oni sami nie chcieliby zostać ukarani za przełożenie zwrotnicy i przekierowanie wagonu w dobrej wierze. Inni argumentowali za uniewinnieniem, ponieważ woleliby zostać potraktowani tak, jak pięć osób, które uratowała. Jeszcze inni przekonują, że pani Jones powinna zostać skazana, ponieważ oni nie chcieliby zostać potraktowani jak niewinny człowiek na bocznym torze.

Wydaje się więc, że złota reguła jest niejednoznaczna, jeśli ją zastosować przy rozstrzygnięciu o winie lub niewinności pani Jones. To natchnęło nasze diaboliczne umysły tu, w *Debatach National Public Radio*, aby przygotować scenariusz, w którym zastosowanie złotej reguły będzie mniej wieloznaczne.

Leonardzie, czas odczytać scenariusz!

Dzięki, Jeff. Oto co wymyśliliśmy:

Znajdujesz się na bocznicach, przywiązany do torów. Widzisz niekontrolowany wagon pędzący po głównym torze prosto na pięć osób. Wykręcając ciało, możesz sięgnąć do zwrotnicy stopą i skierować wagon na bocznice. Zabijesz siebie, ale uratujesz pięć osób. Przetawisz zwrotnicę?

Dzięki, Leonardzie. Hm, komuś podskoczyło tętno? Mnie tak.

Pytanie na dziś brzmi: czy altruizm zawsze jest dobry? Nad naszym scenariuszem dyskutować będą obecni z nami słuchacze, Marv Feldman z Rochester w Minnesocie i Stella Rotelli z Atlanty w Georgii. Marva i Stellę wybraliśmy na podstawie treści ich listów. Po debacie poprosimy publiczność o komentarze, czy rozmowa pomogła rzucić światło na kwestie podnoszone w aktualnie toczącym się procesie wagonowym.

Marv, Stello, witamy was. Oboje macie po pięć minut na przedstawienie swoich opinii, potem będziecie mieli po dwie minuty na odparcie argumentów. Marv, ty zaczynasz. Powiedz nam, dlaczego zawsze powinniśmy postępować altruistycznie.

Dzięki, Jeff. Po pierwsze, chciałbym poruszyć sprawę z waszego wstępu. Skoro większość wielkich religii świata uważa, że dobrze jest traktować innych w sposób, w jaki sami chcielibyśmy być traktowani, z pewnością dowodzi to, że zasada jest dobra. Gdyby tylko jedna religia zalecała altruizm, moglibyśmy się zastanawiać, czy to naprawdę starożytna mądrość, czy jakiś niedorzeczny idealizm. Ale wydaje się, że jest to wartość podzielana przez większość wielkich religii, a może wręcz przez wszystkie. Czy możliwe, że wszystkie się mylą? Jasne. Ale nie sądzę. Moim zdaniem bardziej prawdopodobne jest, że starożytni doszli do czegoś ważnego – że mamy w życiu dbać o siebie nawzajem – i że my, skupione na sobie współczesne typy, często jesteśmy ślepi na tę prawdę.

Ale kwestia, czy zrobiłbym to, jest
zupełnie inna niż kwestia, czy
powinienem to zrobić.

Po drugie, chciałbym zauważyć, że ten nowy scenariusz, w którym jestem przykuty do toru, wydaje mi się bardzo podobny do aktualnych wydarzeń oraz tematu procesu. Jedyne różnica jest taka, że w nowym scenariuszu, jeśli puknę w zwrotnicę, to ja zapłacę cenę. Ja sam należę do osób, które uważają, że Daphne Jones jest niewinna. Myślę, że postąpiła właściwie, przekładając zwrotnicę i poświęcając pana Farleya, aby uratować pięć osób na głównym torze. Ale, przy tym, nie widzę powodu, dla którego miałbym wyłączyć siebie z kalkulacji. Gdybym leżał przywiązany do bocznego toru i mógł dosięgnąć do zwrotnicy, jaki mógłbym przedstawić moralny argument za niezastosowaniem zasady „zabić jednego, by uratować pięciu”?

Prawda jest taka, że nie ma takiego argumentu. A zatem czy naprawdę przestawiłbym zwrotnicę w takiej sytuacji? Nie wiem. Ale kwestia, czy z r o b i ł b y m to, jest zupełnie inna niż kwestia, czy p o w i n i e n e m to zrobić, i nie widzę powodu, aby siebie z niej wyłączać.

Trzeci punkt znalazłem w sieci, kiedy wyszukałem w Google'u terminu „altruizm”. Pojawiało się ciągle nazwisko filozofa z Princeton, który przedstawiał analogie dotyczące altruizmu, uznałem je za bardzo przekonujące. Mówiły one o dzisiejszej kwestii: czy altruizm z a w s z e jest dobry?

Pewnie trochę pochrzanię te scenariusze, ale jeden z nich brzmiał jakoś tak: jesteś w drodze do pracy i przechodzisz koło małej sadzawki. W wodzie, niezbyt głębokiej, bawi się dziecko. Kiedy podchodzisz bliżej, zauważasz, że chłopczyk jest naprawdę bardzo mały i wcale się nie bawi – przewrócił się w wodzie, nie może wstać i lada moment się całkiem zanurzy. Rozglądasz się za rodzicami, ale nigdzie ich nie widać. W sumie wejście do wody i wyciągnięcie dziecka jest łatwe, ale masz na sobie nowe buty za trzysta dolarów. Zniszczą się, jeśli wejdiesz do wody, a nie ma czasu, żeby je zdjąć.

Pytanie brzmi: powinienem wejść do wody czy nie? No sorry bardzo. Kto z nas nie wszedłby do wody, żeby uratować dzieciaka?

A teraz, mówi ten profesor – Peter Singer się nazywa – rozważmy inną sytuację. Codziennie w krajach Trzeciego Świata na różne choroby umierają tysiące dzieci. Można by temu zapobiec, gdyby zapewnić im czystą wodę do picia. Trzysta dolarów przekazane na Oxfam[5] przebyłoby długą drogę, a kilkoro dzieci miałoby dzięki temu czystą wodę do picia. Czy powinno się zawsze przekazywać pieniądze na Oxfam, zamiast wydawać je na luksusy w rodzaju wypasionych butów?

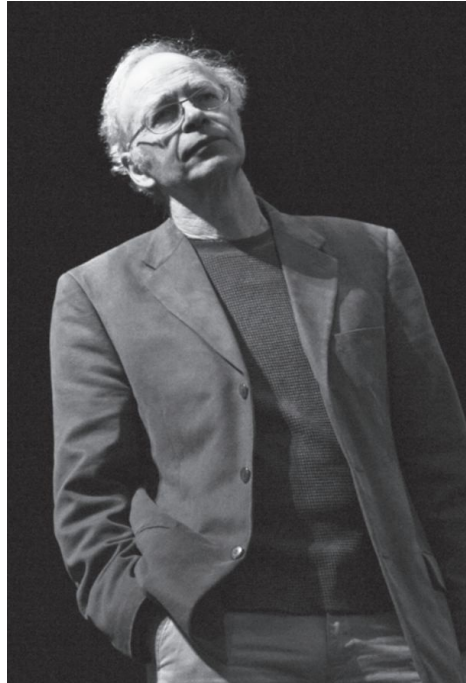
I jeszcze taka sytuacja: nieznajomy na stacji metra proponuje ci kasę, za którą można by kupić nowy telewizor plazmowy, o którym marzysz. Musisz tylko przekonać dzieciaka z ulicy, żeby poszedł do samochodu z tym szemranym typkiem. Czytałeś w gazetach, że gang drobnych oszustów sprzedaje dzieci ulicy do celów „medycznych” na Haiti, gdzie dzieci się zabija, a ich organy sprzedaje bogatym Amerykanom. Brzmi jak przypadek doktora Mapesa ze sprawy Daphne Jones, nie?

Ilu z nas wzięłoby tę kasę z pełną świadomością i kupiłoby telewizor? Oczywiście nikt.

Tak się składa, że podobnie jak wielu Amerykanów z klasy średniej mam plazmę w domu. Singer twierdzi, że za każdym razem, gdy kupujemy przedmiot luksusowy, zamiast przekazać pieniądze na organizację dobroczynną, która zaspokoi podstawowe życiowe potrzeby dzieci ulicy, robimy dokładnie to samo, co gdybyśmy

oddali dzieciaka w ręce gangstera.

Peter Singer (ur. 1946)



Singer jest australijskim filozofem utylitarnym, który wykłada na Princeton University. Największy rozgłos przyniosła mu książka *Animal Liberation* (Wyzwolenie zwierząt) z 1975 roku, w której opowiada się za etycznym traktowaniem zwierząt poprzez rozciągnięcie na zwierzęta zasady Jeremy'ego Benthama o zapewnianiu największego szczęścia jak największej liczbie istot. Z powodu okrucieństwa procesu produkcji mięsa Singer jest wegetarianinem. Nie używa również wyrobów ze skóry.

Singer jest również znany ze swoich prowokacyjnych analogii opierających się na myśli, że ci, którzy mają więcej, niż potrzebują, powinni dzielić się z tymi, którzy mają mniej. Jego poparcie dla eliminowania ubóstwa wypływa z utylitarnego podejścia, by dbać o uszczęśliwianie jak największej liczby istot.

Singer jest zawsze prowokacyjny. Jednym z jego wielu kontrowersyjnych poglądów jest osąd, że powinno się pozwolić sportowcom na zażywanie środków dopingujących (na tyle, na ile im nie szkodzą). W przeciwnym razie, argumentuje, sportowcy najlepiej wyposażeni genetycznie mają niesprawiedliwą przewagę.

Podobnie jak Bentham, Singer próbuje bezpośrednio wpływać na politykę publiczną; w 1996 roku kandydował do australijskiego senatu z ramienia Zielonych. Chociaż nie został wybrany, w 2005 roku

I tutaj jest mój argument popierający altruizm. Wszyscy mamy w sobie trochę altruizmu. Każdy poświęciłby się w pewnych sytuacjach. Na pewnych poziomach wydaje to się wartością uniwersalną. Ale, bądźmy szczerzy wobec siebie, wiemy, że powinniśmy zachować się altruistycznie w pewnych analogicznych sytuacjach, na przykład przekładając zwrotnicę, by uratować pięć osób, równocześnie skazując siebie na śmierć. I wiemy doskonale, że powodem, dla którego nie postąpimy altruistycznie we wszystkich sytuacjach, jest to, że nieświadomie lub świadomie bronimy się przed prawdą: że los innych stawia przed nami takie wymogi moralne, z którymi nie chcielibyśmy mieć do czynienia.

Dziękuję.

W porządku, Marv. Doskonale. Poruszyłeś bardzo istotną sprawę. Stello, przed tobą prawdziwe wyzwanie – przedstawienie argumentów, że nie zawsze trzeba być altruistą. Co nam powiesz?

No więc, Jeff, czuję się dosłownie jak adwokat diabła, zmuszona do przedstawienia argumentów przeciwko nieograniczonemu altruizmowi. Ale myślę, że to w imię dobrej sprawy, wcale nie diabelskiej.

W college’u chodziłam na kurs filozofii i jak tak sobie o tym myślę, to filozofem, który do mnie przemawia, jest Friedrich Nietzsche. Uważał, że złota reguła wrobiła nas w kulturę mięczaków.

Nietzsche uważał, że złota reguła wrobiła nas w kulturę mięczaków.

Uważał, że zostaliśmy nabici w butelkę, głównie przez chrześcijaństwo, kiedy nauczyliśmy się dzielić ludzi na tych „dobrych”, poświęcających się, i „złych”, wyrachowanych. Powiedział, że zatraciliśmy arystokratyczne cnoty dawnych czasów – takie jak siła, szlachetność i autoafirmacja. Doszedł do wniosku, że właściwie wyróciliśmy te wartości do góry nogami.

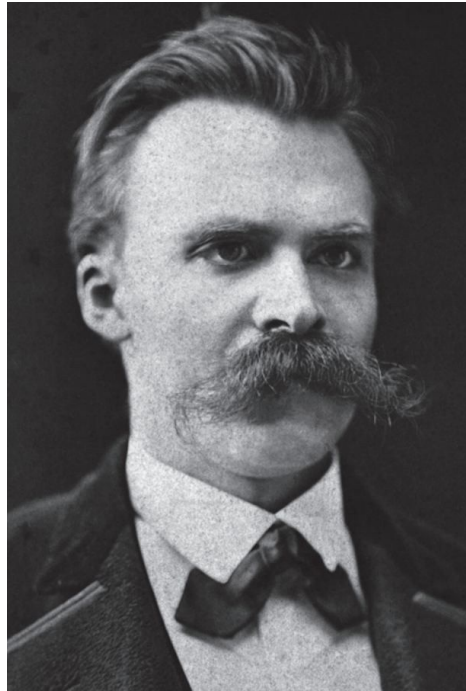
Słabi nie chcą żyć pod rządami silnych, ale nie mają jak się z nimi zmierzyć, więc doczepiają silnym etykietkę „źli”, a sobie „dobrzy” – bez urazy. Inaczej mówiąc, to

nieudacznicy ustalili definicje dobra i zła. Jeśli nadstawiasz drugi policzek, w naszej kulturze uznają cię za dobrego, ponieważ wszyscy znajdujemy się pod silnym wpływem chrześcijaństwa. Ale Nietzsche twierdzi, że jeśli nadstawiamy drugi policzek, to pewnie dlatego, że uważamy się za zbyt słabych, aby oddać cios, więc jedynym sposobem na odegranie się jest nazwanie silniejszego złym. Mówi, że „naturalne” wartości nie są ani dobre, ani złe. Naturalne wartości są albo zdrowe, albo chore. Silni nie powinni mieć wyrzutów sumienia z tego powodu, że dźwierzą władzę. Powinni zająć właściwe miejsce na czele stada. A ci, którzy nie są silni, nie powinni jęczeć, moralizować albo czuć się lepsi, ponieważ nadstawili drugi policzek. Powinni albo się bronić, albo zaakceptować władzę silnego.

Teraz wiem, że to wszystko brzmi jak program Partii Herbacianej[6] albo poglądy Ayn Rand[7], albo coś w tym guście, ale nie chcę się posuwać tak daleko. Moim zdaniem społeczeństwo powinno pomagać ludziom, którzy są w ciężkiej sytuacji nie ze swojej winy, ludziom, którzy urodzili się w ubóstwie, albo którzy są chorzy i słabi, albo chorują na schizofrenię, albo cokolwiek. Ja wiem, że filozofia Nietzschego została zawłaszczona i źle wykorzystana przez nazistów. Ale myślę, że w jego słowach jest wiele prawdy.

Nie chciałabym tego odnieść do Partii Herbacianej tak bardzo, jak do – i wiem, że to zabrzmi głupio – Oprah i doktora Phila[8]. Wiem, wiem... ha, ha... ale wysłuchajcie mnie. Myślę, że to ważne, ważne szczególnie dla nas, kobiet, żebyśmy nie były popychadłami. Zbyt wiele lat nadstawiałyśmy drugi policzek. Nietzsche miał rację. To nie było „dobre” – wręcz przeciwnie, to było niezdrowe! Niezdrowe dla nas i niezdrowe dla naszych córek.

Friedrich Nietzsche (1844–1900)



Nietzsche urodził się w Saksonii; jego ojciec był luterzańskim pastorem. W 1864 roku zaczął studiować teologię i filologię klasyczną na uniwersytecie w Bonn, ale po pierwszym semestrze stracił wiarę i rzucił teologię. Później wygłosił słynną deklarację o śmierci Boga i napisał zjadliwą krytykę etyki chrześcijańskiej. Zapewniał, że prawdziwie szlachetni ludzie kierują się nie współczuciem dla słabych, lecz, jak to nazwał, „wolą mocy” i afirmacją życia. Uważał, że chrześcijaństwo odwróciło wszystkie arystokratyczne cnoty starożytnego świata przedchrześcijańskiego, zastąpiło naturalną asertywność i dumę Aleksandra Wielkiego niezdrową, jego zdaniem, pokorą chrześcijańskich świętych.

Poglądy Nietzschego na temat korzystającej z życia arystokracji „nadludzi” zostały później przekształcone przez nazistów w ideologię wyższości Aryjczyków i w wyniku tego popularność Nietzschego zmalała po drugiej wojnie światowej. Niemniej jednak Nietzsche miał głęboki wpływ na dwudziestowiecznych egzystencjalistów, jak również ostatnio na europejskich myślicieli, takich jak Michel Foucault i Jacques Derrida. Co interesujące, filozofia Nietzschego wywarła również wpływ na niektórych myślicieli religijnych, jak na przykład żydowskiego filozofa Martina Bubera i chrześcijańskiego teologa Paula Tillicha.

A jak to się ma do osoby przywiązanej do torów? Powiedziałabym, że byłoby rzeczą nienaturalną, niezdrową, gdyby ktoś przestawił zwrotnicę i przekierował wagon na siebie, nawet jeśli w przeciwnym razie wagon zabiłby pięć osób – i pomimo faktu, że ja skierowałabym go na nieznanego mi człowieka. A tak przy

okazji, nie skierowałabym wagonu na swoje dziecko, męża, matkę czy nawet sąsiada. To nie byłoby naturalne. Jestem mocno związana z rodziną i przyjaciółmi i to nie byłoby zdrowe – ani prawdziwe dla mnie – poświęcić ich dla pięciorga nieznajomych.

W porządku Stello, dobra robota. Omówiłaś ważny przypadek autoafirmacji. Marv, masz dwie minuty na odpowiedź.

No cóż, myślę, że Stella wychwyciła parę ważnych rzeczy, ale moim zdaniem jej sposób myślenia jest nieco śliski. Wydaje mi się, że byłoby bardzo łatwo usprawiedliwić dobry, staroświecki egoizm, nazywając go rzeczą naturalną albo autoafirmacją. Zamiast postępować zgodnie ze złotą regułą, mógłbym rozłożyć nad sobą złoty spadochron. Wielu z nas miało szefów, którzy tyranizowali swoich pracowników i prawdopodobnie uważali, że postępują w sposób naturalny. I w sumie tak jest! Od kiedy to, co przychodzi naturalnie, staje się standardem, czymś, do czego dążymy? Nie musimy do tego dążyć. To naturalne! Jeśli zamierzamy ustanowić dla siebie jakiś standard, czy nie powinno być to coś wyższego niż to, co wyniknie z naszej naturalnej skłonności? Zwierzęta kierują się naturalnymi skłonnościami. Różnimy się od zwierząt tym, że dążymy do wyższego standardu.

Stello?

Słuszna uwaga, Marv. Ale musisz nakreślić granicę gdzieś w całym tym altruizmie. Przygotowując się na dziś, posprawdzałam to i owo o przeciwniku, jak to mówią politycy, więc przeczytałam też o profesorze Singerze. Według „New York Timesa” dwadzieścia procent swoich dochodów oddaje na organizacje zajmujące się walką z głodem. To dwa razy tyle, ile wynosi dziesięcina. Imponujące. Ale dlaczego poprzestać na dwudziestu procentach? Nie wiem, ile zarabiają profesorowie z Princeton, ale mogę sobie wyobrazić, że mogłby oddać więcej niż osiemdziesiąt procent dochodów, gdyby zrezygnował ze wszystkiego, czego absolutnie nie potrzebuje do przeżycia, aby pomóc ludziom gdzieś tam w świecie, którym brakuje rzeczy najniezbędniejszych. Nie wiem, czym tłumaczy ograniczenie się do dwudziestu procent, ale ja mogę powołać się na to samo, uzasadniając decyzję, że nie przekieruję wagonu na siebie. Chętnie zachowam się altruistycznie w pewnych sytuacjach, ale nie kosztem swojego życia.

Dobrze, doskonała debata, Marv, Stello. Nasi słuchacze wysłuchali argumentów za

maksymalizowaniem altruizmu i wyznaczaniem granic altruizmu. Teraz przyszedł czas na telefony z waszymi komentarzami. Szczególnie chętnie wysłuchamy głosów tych osób, które uważają, że dzisiejsza debata zmieniła ich opinię na temat procesu wagonowego.

Mamy na linii Aarona Frobishera z Fargo w Dakocie Północnej. Aaronie?

Moim zdaniem Marv ma rację, że scenariusz, w którym gość przedstawiający zwrotnicę jest jednocześnie osobą leżącą na torze, przypomina sytuację Daphne Jones. Ale ja doszedłem do przeciwnego wniosku. Marv twierdzi, że gdyby zaaprobował czyn Daphne Jones, czułby się zobowiązany, aby podobnego zachowania oczekiwać od siebie.

Ale analogia działa też w drugą stronę. Jeśli nie chciałbym przekierować wagonu, żeby przejechał mnie, w takim razie nie powinienem aprobować uczynku Daphne Jones. Tutaj właśnie użyteczna jest złota reguła. Skoro nie chciałbym zrobić tego sobie samemu, nie powinienem zrobić tego Chetowi Farleyowi. Szczerze mówiąc, nie zrobiłbym tego sobie – w tym zgadzam się ze Stellą. Dlatego nie powinienem też zrobić tego Chetowi Farleyowi. Ani też pozwolić, żeby zrobił mu to ktoś inny. To chyba oznacza, że uważam Daphne Jones za winną.

Hmm, bardzo frapujące. Ciekawe, że potrafimy wyjść od zasady typu złota reguła i dojść do zupełnie sprzecznych wniosków. Ale zawsze wiedzieliśmy, że mamy inteligentnych słuchaczy. Dziękuję, Aaronie.

Telefony się urywają. Mamy na linii Allison Boudreau z Tempe w Arizonie. Co o tym wszystkim myślisz, Allison?

Hm, przede wszystkim nie zgadzam się z przedmówcą. Nikt nie mówi, że Daphne Jones jest zobowiązana do przełożenia zwrotnicy. Myślę, że dobrze zrobiła – nie sądzę, że powinna czuć się winna. Ale nie uważam, że przełożenie zwrotnicy było jej o b o w i ą z k i e m. Nie popełniłaby etycznego błędu, gdyby n i e p r z e ł o ż y ł a zwrotnicy. Moim zdaniem wszystko jest w porządku, jeśli Marv chce przełożyć zwrotnicę i wykończyć siebie, ale nie uważam, że ma obowiązek tak postąpić. Nie myślę więc, aby logicznie wynikało z tego, że skoro słuchacz nie czuje się zobowiązany przekierować wagonu na siebie, to powinien potępić Daphne Jones za skierowanie wagonu na Cheta Farleya. Jest to jedna z tych sytuacji, kiedy działanie lub jego brak jest w porządku, ale ani jedno, ani drugie nie jest od nas wymagane.

W porządku. Dziękuję, Allison. Z tego, co zrozumiałem, według ciebie działanie

może być d o z w o l o n e, ale niekonieczne. Mogłoby to być użyteczne rozróżnienie dla ławników na procesie Daphne Jones, prawda?

Sarah Walters dzwoni z Dallas w Teksasie. Sarah?

Czytałam gdzieś wyniki badań, które wykazały, że mężczyźni i kobiety inaczej podejmują decyzje etyczne. Kiedy kobiety stoją przed moralnymi dylematami, na pierwsze miejsce wyskakuje kwestia związków. Co się stanie z tymi związkami, jeśli wybiorę tę taktykę, a nie tamtą albo tę zamiast innej? Mężczyźni potraktują te same dylematy jako kwestie abstrakcyjne: Co jest właściwe? Co jest sprawiedliwe? Czyje prawa zostaną pogwałcone?

Jeśli jednak chodzi o Stellę, ogromną różnicę sprawiało to, kim jest osoba na bocznym torze i w jaki sposób Stella jest z nią związana.

Słuchając Marva i Stelli, ciągle myślałam, że być może doszli do różnych wniosków, ponieważ patrzyli na problem w inny sposób. Marv widział głównie niesprawiedliwość zezwolenia na to, by wagon przejechał Cheta Farleya, ponieważ sam nie chciałby zostać przejechany. (Nie powiedział, co by zrobił, gdyby miał do wyboru dopuścić do śmierci pięciu osób albo przełożyć zwrotnicę i doprowadzić do przejechania przez wagon swojego krewnego, przyjaciela lub dziecka. Myślę, że czułby się zupełnie inaczej, niż gdyby chodziło o niego). Ale w każdym razie pytania o to, kim jest osoba znajdująca się na torze i jaki jest mój związek z nią – oraz jak ten związek może się zmienić w zależności od tego, co zrobię – nie wyskoczyły u Marva jako rzeczy najbardziej uderzające.

Jeśli jednak chodzi o Stellę, ogromną różnicę sprawiało to, kim jest osoba na bocznym torze i w jaki sposób Stella jest z nią związana. Natychmiast pomyślała o dziecku, o mężu, o matce i o sąsiedzie. I, tak, o sobie też.

Nie jestem pewna, czy w realnej sytuacji również zachowaliby się odmiennie. Marv powiedział nawet, że nie jest pewny, czy rzeczywiście by poświęcił siebie. Ale chodzi o to, że potraktowanie problemu jako sprawy abstrakcyjnej moralności łatwiej przyjdzie do głowy mężczyźnie niż kobiecie. Może mężczyźni są bardziej

skłonni potraktować kwestię jako rodzaj zadania matematycznego, w którym ludzie są częściami składowymi, a kobiety będą ją rozważać jako historię – w której żywi ludzie będą współdziałać z żywymi ludźmi.

No, no, inna interesująca i wnikliwa perspektywa. Brzmi, jakbyś czytała, Sarah, o pracy Carol Gilligan z lat osiemdziesiątych. W swojej książce *In a Different Voice* przebadła nastoletnie dziewczęta i wywnioskowała, że postrzegają problemy etyczne zupełnie inaczej niż chłopcy.

Spędziliśmy z wami fascynującą godzinę, drodzy słuchacze, na rozmowach i komentowaniu bieżących spraw. Jak zawsze opinie naszych uczestników były dobrze przemyślane i jasno wyrażone.

Mamy nadzieję, że spotkamy się za tydzień, kiedy tematem będzie: czy rząd powinien regulować ryzykowne zachowania osobiste? Przyjrzymy się regulacjom z różnych dziedzin, od pasów w samochodach do słodzonych napojów. A na razie, Jeff Salaby w imieniu *Debat National Public Radio* mówi do państwa: „Pamiętajcie o za i przeciw!”.

WYDZIAŁOWE KONWERSATORIUM

Siedziba wydziału

School of Advanced Study

University of London

poniedziałek, 22 kwietnia 2013 roku

Uczestnicy: Nigel Straithwaite, profesor historii brytyjskiej; Liz Wilkinson, profesor matematyki stosowanej; Theodore Payne, starszy wykładowca inżynierii; Alistair Fox, profesor filozofii; Abiodun Nzeogwu, wykładowca nauk politycznych.

Nigel: Śledzicie tę amerykańską sprawę w sądzie? Tę, w której człowiek został przejechany przez tramwaj?

Liz: Tak, to fascynujące. Oskarżona uratowała życie pięciu osób, przekierowując tramwaj, a oni chcą ją skazać, ponieważ poświęciła życie jednego człowieka. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że tamte pięć uratowanych osób to kobiety i prokurator okręgowy uznał ich życie za mniej warte niż życie jednego mężczyzny.

Ted: Masz z tym jakiś problem, Liz?

Liz: To zależy, jak bardzo ten mężczyzna był przystojny, Ted.

Nigel: Przypomina mi to decyzję Churchilla z czasu wojny. Studenci z mojego seminarium czytali o bitwie o Anglię. Zapomniałem, że na początku niemieckie rakiety V-1 nie dolatywały do celu i spadały w południowo-wschodnim Londynie, około trzech kilometrów od centrum miasta. Dowództwo Churchilla wymyśliło plan, by wykorzystać podwójnego agenta, który poinformuje Niemców, że pociski spadają w północno-zachodnim Londynie. Chodziło o to, że wtedy Niemcy zmienią ustawienie celu i rakiety będą spadały dalej na południowy wschód, gdzie zabijają mniej ludzi. Śliska sprawa, oczywiście, bo teraz rakiety miały spadać na innych ludzi niż wcześniej, ludzi do tej pory niezagrożonych. Dowództwo zadręczało się stroną moralną planu, a Herbert Morrison, minister bezpieczeństwa wewnętrznego, kategorycznie się mu sprzeciwiał. W końcu Winnie odrzucił jego sprzeciwy, i dzięki Bogu! Rakiety zabiły sześć tysięcy osób. Bóg wie, ile byłoby ofiar, gdyby Churchill odpuścił.

Liz: Brzmi podobnie do decyzji, którą podjęła Daphne Jones: uratować piątkę, stracić jednego. Ona nie zamierzała zabić biednego gościa na bocznym torze, podobnie jak premier nie chciał, by ginęli ludzie w południowo-wschodnim Londynie. Ona nie

wykorzystała jego śmierci, żeby zatrzymać tramwaj, jak tamten dumny Amerykanin, który zrzucił faceta przed rozpędzony wagon, żeby uratować ludzi na torze.

Nigel: I ja tak myślę.

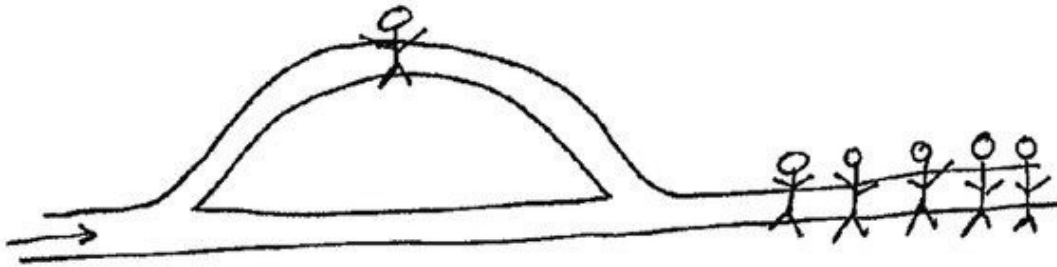
Liz: A tak przy okazji, czy ktoś zauważył, że Amerykanie strasznie rozdmuchali sprawę tego tramwaju? Nigdy nie słyszałam, żeby w Zjednoczonym Królestwie tramwaj wywołał amok.

Ted: Tą kwestią moi studenci inżynierii interesowali się najbardziej. Statystycznie w Stanach Zjednoczonych częściej dochodzi do wypadków tramwajowych niż w Zimbabwie. Młodzież z moich zajęć chce wyrobić sobie zdanie.

Podczas naszej dyskusji pewna studentka poruszyła interesującą sprawę. Nie jest to w żadnym razie rozwiązanie, ale rzuca pewne światło na stronę moralną tej kwestii. Zastanawiała się, jak byśmy ocenili to, co zrobiła Daphne Jones, gdyby boczny tor na chwilę tylko oddzielał się od głównego, a potem znowu z nim łączył, a pięć osób znajdowałoby się na głównym torze za połączeniem.

Nigel: Jak to?

Ted: Proszę, narysowałem to.



Studentka zwróciła uwagę na fakt, że w tym scenariuszu ciało mężczyzny na bocznicy – zakładając, że facet ważył przynajmniej sto dwadzieścia siedem kilo – zatrzymałoby tramwaj i zapobiegło przejechaniu pięciu osób. Powiedziała, że i tak uważa, iż Daphne powinna przestawić zwrotnicę, nawet jeśli w tym przypadku z a m i e r z a ł a b y zabić człowieka... Farleya, nazywał się Farley. W tym konkretnym przypadku Daphne przekierowała tramwaj na prosty boczny tor, który nie łączył się ponownie z głównym, więc mogła mieć nadzieję, że Farley jakoś zejdzie z toru na czas, chociaż było to niemożliwe. W każdym razie uderzenie tramwaju w człowieka jest tylko niezamierzonym skutkiem uratowania pięciu osób. W scenariuszu z pętlą musiałyby mieć nadzieję, że człowiek nie zejdzie tramwajowi z drogi. P o t r z e b o w a ł a g o, by zatrzymał wagon. W y k o r z y s t a ł a b y jego śmierć, żeby uratować pięć innych osób. A jednak ta studentka dalej twierdziła, że przestawiłaby zwrotnicę.

Liz: A co sam powiedziałeś studentce?

Ted: Powiedziałem jej, że dostaje piątkę z inżynierii, ale oblewa z etyki.

A na serio – spytałem ją, czy zepchnęłaby grubego faceta z kładki. Odpowiedziała, że nie. Spytałem dlaczego, a ona przytoczyła scenariusz z pętlą, że w nim jest prawdziwe zagrożenie. Tramwaj uderzy i zabije kogoś. Jeśli przestawię zwrotnicę, tylko przekieruję niebezpieczeństwo z pięciu osób na jedną, tak jak zrobiła Daphne. Ale facet, który zepchnął grubasa z kładki, nie odwrócił zagrożenia uderzenia tramwaju w kogoś. On s t w o r z y ł zupełnie n o w e zagrożenie – zagrożenie byciem grubym facetem na tej kładce.

Nigel: Hm. Brzmi to dla mnie abstrakcyjnie. Facet tak czy tak umrze. Jaka różnica, czy zabije go zrzucenie z kładki przed tramwaj, czy skierowanie tramwaju, żeby go przejechał?

Ted: Cóż, to jest właśnie pytanie, nie? Ale możesz też zapytać o to samo w przypadku sprawy Daphne i przypadku zepchnięcia faceta z kładki. Skoro człowiek umiera czy tak, czy tak, jaka jest różnica, w jaki sposób? A jednak robi wielką różnicę, czy przestawiasz zwrotnicę, czy zrzucasz człowieka. Studentka nakreśliła po prostu granicę w innym miejscu, twierdząc, że ważny tu jest nie tyle zamiar Daphne, ile fakt, czy tylko przekierowała niebezpieczeństwo, czy stworzyła nowe.

Liz: Hm. Zmieniam zdanie. Po części chyba zgadzam się ze studentką, ale ja bym nakreśliła granicę w jeszcze inny sposób. Myślę, że studentka ma rację, mówiąc, że przypadek Daphne i scenariusz z pętlą różnią się od zrzucenia faceta z kładki. I podobnie jak ona uważam, że przekierowanie tramwaju na prosty boczny tor i na zapętlony w obu przypadkach jest dopuszczalne, podczas gdy zepchnięcie faceta z kładki jest moralnie niewłaściwe. Ale moim zdaniem nie ma to nic wspólnego z przeciwstawianiem przekierowania zagrożeń tworzeniu nowych. Myślę, że złe w zepchnięciu grubego faceta z kładki jest osobiste użycie siły. Pomyślcie o tym. Gdybyście nie musieli z e p c h n ą ć faceta – powiedzmy, że stoi on na zapadni, a wy musicie tylko nacisnąć guzik, wtedy zapadnia się otworzy i facet spadnie na tor – zrobilibyście to? Myślę, że tak.

Alistair: O Jezu, ja bym nie zrobił! Wszyscy próbujecie wykombinować jakiś wyważony czynnik, który dowiódłby, że przestawienie zwrotnicy jest w porządku, ale zepchnięcie człowieka już nie. Nigelu, uważasz, że w tym wszystkim chodzi o to, że Daphne nie miała zamiaru zabić Farleya, a tylko wykorzystać jego śmierć jako środek do uratowania pięciu osób. Ted, twoja studentka uważa, że chodzi tu o przeciwstawne sprawy: z jednej strony przekierowanie już istniejącego niebezpieczeństwa, a z drugiej – stworzenie nowego. Liz, ty uważasz, że chodzi o osobiste użycie siły. Tym sposobem

wszyscy tylko komplikujecie sytuację.

Liz: To znaczy?

Alistair: Niewinność Daphne i вина mężczyzny, który zepchnął grubego faceta z kładki, wynika po prostu ze starej zasady Jerry'ego Bentham'a o zapewnianiu największego szczęścia jak największej liczbie ludzi. Kropka. Prokurator okręgowy nie ma racji. Utylitarna zasada Bentham'a nie mówi, że dopuszczalne jest wycięcie ważnych narządów lub zepchnięcie kogoś przed tramwaj. A dlaczego? Dlatego, że człowiek, który zepchnie drugiego człowieka z kładki, tak naprawdę nie zapewnia największego szczęścia jak największej liczbie osób.

Liz: Pogubiłam się.

Alistair: Nie możesz patrzeć na ten uczynek w próżni. On pogwałcił z a s a d ę, której trzeba przestrzegać, a b y z a p e w n i ć maksymalne szczęście jak największej liczbie ludzi. Zasada brzmi: „Unikaj straszenia całej populacji”. Społeczeństwo ogarnie chaos i ogromny strach, kiedy ludzie zaczną iść za przykładem mężczyzny, który zepchnął grubasa z kładki, zabijając za każdym razem, kiedy to ocali większą liczbę osób, jak ta policja nerkowa z procesu. Ale wielu ludzi z a c h o w a s i ę tak jak Daphne, a społeczeństwo ich nagrodzi, ponieważ nie odczuwamy, że zagrożone jest nasze osobiste bezpieczeństwo. Pomyślcie o tym, że nagradzamy pilotów, którzy zdecydują się rozbić samolot z dala od skupisk ludzi, aby zginęło jak najmniej osób na ziemi. Zgadza się, pilot nie zdecydował się nie zrobić nic, podobnie jak Daphne, ale ten czynnik rzadko ma znaczenie dla ludzi. Uczynek Daphne nie przeraził ludzi, dopóki nie przestraszył ich oskarżyciel. A zrzućcie człowieka z kładki przeraziło ludzi.

Gdyby spojrzeć na to jak na kwestię życia pięciu przeciwstawionego życiu jednego, można by pomyśleć, że Bentham zaaprobowałby zrzućcie człowieka przed tramwaj lub usunięcie narządów zdrowej osobie. Dlatego właśnie prokurator okręgowy występuje przeciwko Benthamowi. Ale Bentham spojrzałby na sytuację z szerszej perspektywy i dostrzegł, że cierpienia przestraszonego społeczeństwa przeważałoby nad zadowoleniem pięciu uratowanych osób.

Uczynek Daphne nie przeraził ludzi,
dopóki nie przestraszył ich oskarżyciel.

Abiodun: Chciałbym dodać coś z perspektywy Trzeciego Świata. Wysłuchałem was wszystkich i wydaje się, że chcielibyście wybawić z opresji Daphne Jones. Nie jestem

pewny, czy taka powinna być odpowiedź. Ona naprawdę zabawiła się w Boga. A jeśli wszyscy zaczniemy bawić się w Boga, to upewnijmy się najpierw, że potrafimy być tak samo bezstronni, jak On podobno jest. A tak w ogóle, kim b y ł ten facet na bocznym torze? Zastanawiam się, czy Amerykanie zachowywaliby się tak samo, gdyby facet na boczniczy był milionerem i właścicielem jachtu Channingiem Ellsworthem III, a nie dozorcą z przedmieścia Latrellem Paytonem. Czy większość Amerykanów bardziej popierałaby uratowanie bogatego białego człowieka niż ubogiego członka etnicznej lub rasowej mniejszości? Prawdę mówiąc, nie jestem pewny, czy ja chętniej uratowałbym Latrella. Wiem, że nie powinienem, ale nie potrafię powiedzieć na pewno, czy chciałbym.

Nigel: Zabiłeś w ten sposób dyskusję, Abiodunie.

Abiodun: Wiem, zrobiłem to specjalnie, bo zaraz zaczynam zajęcia, a nie chciałem stracić tak interesującej rozmowy!

INSTRUKCJA SĘDZIEGO

Instrukcje dla ławy przysięgłych

sędziego Harlan Trueworthy

Sąd Opinii Publicznej

poniedziałek, 22 kwietnia 2013 roku

Panie i panowie przysięgli, wysłuchali państwo wystąpień oskarżenia i obrony w sprawie Naród przeciwko Daphne Jones. Nadeszła teraz chwila prawdy i czas, abyście ustalili werdykt. Musicie państwo uznać panią Jones albo za winną, albo za niewinną nieumyślnego spowodowania śmierci Chestera „Cheta” Farleya.

Większość argumentów obu stron opierała się na sile lub słabości różnych analogii. Chociaż macie państwo swobodę decydowania w tej sprawie, to bez względu na wybraną metodę możecie chcieć przetestować te analogie i określić, czy rzeczywiście spełniają te funkcje, dla których zostały przywołane. Czy przestawienie zwrotnicy to rzeczywiście pod względem etycznym dokładnie to samo co zepchnięcie kogoś przed rozpędzony wagon lub pozbawienie najważniejszych narządów?

**Czy przestawienie zwrotnicy to
rzeczywiście pod względem etycznym
dokładnie to samo, co zepchnięcie kogoś
przed rozpędzony wagon?**

Proszę jednak zwrócić uwagę, że decyzja, czy te analogie „zadziałały”, to nie koniec sprawy. Gdybyście na przykład uznali, że przestawienie zwrotnicy jest faktycznie tym samym co zepchnięcie kogoś z kładki, czy wywnioskujecie z tego, że obaj sprawcy są winni lub obaj są niewinni? I odwrotnie: jeśli dojdziecie do wniosku, że przestawienie zwrotnicy nie jest z etycznego punktu widzenia tym samym co zrzucenie kogoś przed pędzący wagon, sam wniosek nie podpowie wam, czy sprawca jest winny, czy niewinny.

Stojcie więc państwo przed bardzo skomplikowaną decyzją. W Sądzie Opinii

Publicznej możecie, jeśli takie byłoby wasze życzenie, wykorzystać do jej podjęcia karty do tarota lub rzutki i tarczę. Nie oznacza to, że chcę strywializować państwa możliwości wyboru, pragnę raczej się do nich odnieść. Co prawda większość z was nie sięgnie po karty do tarota, ale wielu z was być może stwierdzi: „Moja opinia wydaje mi się słuszna i nie dam się przekonać do zmiany zdania”. A może zaufanie w to, co jest słuszne, a co błędne, znajduje się na końcu drogi, którą musimy przejść, podejmując decyzje etyczne. Sąd nie ma opinii w tej sprawie. Ale muszę państwa ostrzec przed podejściem ze zbytnią łatwością do drugiej części tego oświadczenia, „nie dam się przekonać do zmiany zdania”. Wszyscy wiemy, że coś, co wydaje nam się słuszne nocą, rano możemy uznać za błędne. Namawiam więc państwa, abyście poważnie rozważyli różne argumenty przedstawione w tej sprawie i spróbowali, o ile to możliwe, poprzeć swoją moralną intuicję rozsądkiem.

A teraz przekazuję państwu sprawę pod rozwagę.

DECYZJA ŁAWY PRZYSIĘGŁYCH

Sala sądowa nr 4

Sąd Opinii Publicznej

poniedziałek, 22 kwietnia 2013 roku

Dzień dobry wszystkim. Nazywam się Serena Hernandez i jestem przewodniczącym... przewodniczącą... niech będzie: osobą przewodniczącą. Zebraliśmy opinie wszystkich współlawników z forum publicznego i mieli już państwo czas, aby je prześledzić. Przejdźmy więc od razu do sprawy. Czy ktoś chciałby przedstawić nam swój pogląd już teraz? Możecie, oczywiście, zmienić zdanie po wysłuchaniu tego, co do powiedzenia mają inni. Po prostu od kogoś musimy zacząć. A więc? Proszę się na początku przedstawić.

No dobrze, może zacznę ja. Mam na imię Maureen i jestem analitykiem polityki zdrowotnej w Departamencie Zdrowia i Opieki Społecznej. Za każdym razem, kiedy decydujemy się opłacać część interwencji medycznych, a części nie, podejmujemy decyzję, która może w przypadku niektórych osób przynieść pewne niepożądane konsekwencje. Żadna ze stron w debacie na temat Ustawy o przystępnej opiece lekarskiej („Obamacare”, jeśli wolicie) nie była w tej kwestii całkowicie szczerą.

W ustawie nie ma oczywiście „paneli śmierci”, ale jest komisja doradcza, która będzie przedstawiać Kongresowi ekspertyzy na temat najlepszych praktyk medycznych i sposobów ich wdrażania. Proszę sobie wyobrazić, iż komisja uznaje, że ten konkretny sposób leczenia nie jest dobrą praktyką, ponieważ od rządowego programu opieki medycznej dla osób w podeszłym wieku wymaga wydania milionów dolarów na przedłużenie paru osobom życia o kilka dni. Uzasadnienie panelu brzmi, że o wiele efektywniejsze byłoby wydanie tych pieniędzy na badania profilaktyczne dla tysięcy osób. Jeśli Kongres weźmie pod uwagę to zalecenie, wybierze dobrą drogę z niepożądanymi skutkami.

I dopóki dobro wyraźnie przeważa nad złem, jest w porządku! Na tym właśnie polegają decyzje polityczne – przeznaczać ograniczone zasoby do czynienia jak największego dobra. Gdyby środki finansowe były nieograniczone, moglibyśmy zaspokoić wszystkie życzenia pacjentów i rodzin. Niestety, to nierealne. Nigdy nie dysponujemy nieograniczonymi środkami.

Daphne Jones również nie miała nieograniczonych możliwości. Gdyby była superbohaterką, znalazłaby rozwiązanie, żeby uratować życie wszystkim. Mogłaby podnieść wagon albo przesunąć tory, albo wykorzystać jedną z setek innych opcji, które z takim mistrzostwem wymyślali twórcy komiksów z naszej młodości. Ale pani Jones miała tylko dwa wyjścia, zdecydowała się na to z nich, które przyniosło najwięcej dobra – chociaż spowodowało niepożądane skutki dla pana Farleya. Powinniśmy ją uniewinnić.

Dziękuję, Maureen. Tak, proszę, pan obok Maureen.

Dzień dobry. Mam na imię Steve i jestem kapitanem w armii amerykańskiej. Kiedy uczyłem się w West Point, przechodziłem wiele szkoleń na temat różnicy między świadomym zabiciem cywilów a przypadkowym spowodowaniem śmierci cywilów podczas ataku na cel wojskowy. Al-Kaida świadomie atakuje cywilów i dlatego traktujemy ją jak organizację terrorystyczną. Gdy jej członkowie zniszczyli wieżowce World Trade Center, nie atakowali wyznaczonego celu wojskowego. Zniszczyli je właśnie dlatego, żeby zabić jak najwięcej niewinnych cywilów.

Kiedy wysłaliśmy drony z Afganistanu do Pakistanu, żeby zabijać wrogów, czasem trafialiśmy niewinnych cywilów, ale nie planowaliśmy tego robić. Tak wyszło, był to niezamierzony skutek czegoś, co było słuszne i właściwe, broniliśmy narodu przed nieprzyjacielem. Czasem można z góry przewidzieć, że dojdzie do „zniszczeń i strat wśród ludności cywilnej powstałych wskutek działań wojennych” (tak armia nazywa niezamierzone ofiary cywilne), ale n i e c h c e m y, żeby tak się stało.

Oto przykład. Jeśli podczas ataku drona n i e z g i n i e żaden cywil, jesteśmy zadowoleni. Co więcej, gdyby istniał jakikolwiek sposób, żeby usunąć cywilów z miejsca planowanego ataku albo wybrać porę dnia, kiedy ich tam nie będzie, zrobilibyśmy to. Z drugiej strony, gdy Al-Kaida atakowała World Trade Center, świadomie wybrała dzień i porę, kiedy mogła zabić tak wielu cywilów, jak to tylko możliwe. Ale założmy, że atak następuje w święto pracy, o czym Al-Kaida nie wie, i w wieżowcach ginie tylko kilka osób. Bin Laden byłby gorzko rozczarowany.

Gdyby pani Jones mogła uratować życie pięciu ludzi, nie zabijając pana Farleya, uważam, że tak by zrobiła. Nie powinniśmy więc uznać jej za winną. Dziękuję.

Dziękuję, Steve. Wysłuchajmy teraz pana, który siedzi naprzeciwko mnie.

Cześć. Mam na imię Darren i wykładam filozofię na stanowym uniwersytecie. Można powiedzieć, że jestem zawodowym utylitarystą. Moim zdaniem Daphne Jones

jest niewinna. Nic zaskakującego. Ale w czym rzecz: uważam również, że Frank Tremain, ten, który strącił człowieka z kładki, jest niewinny. Steve prowadził rozważania, opierając się na różnicy między przypadkiem Franka Tremain'a a sprawą Daphne Jones. Uważa, że potrzebuje powodu, aby uznać Franka za winnego, a Daphne za niewinną. Ale tak naprawdę oboje zdecydowali się zastosować do zasady, żeby maksymalnie uszczęśliwić jak największą liczbę ludzi.

Dlaczego czyn Franka budzi w nas taką odrazę? To dlatego, że nasza tak zwana intuicja każe nam brzydzić się zrzuceniem kogoś z kładki przed rozpędzony wagon, specjalnie, żeby zginął, by uratować piątkę innych. Muszę przyznać, że mnie też to brzydzi. Ale jest mnóstwo rzeczy, które nas brzydzą – na przykład rozsądzenie się ręcznym granatem, aby uratować swój pluton – a jednak jest to właściwy uczynek. Oczywiście, część z nas może się bardziej brzydzić skrzywdzeniem kogoś w imię wspólnego dobra niż skrzywdzeniem samych siebie, ale wspólne dobro jest z definicji rzeczą, która niesie n a j w i ę k s z e dobro. Nie możemy więc pozwolić, aby emocje zagłuszyły rozsądek. Każdy filozof od czasu Sokratesa ostrzegał nas, że jest to droga do zatury.

Nawet w historii wojskowej, Steve, bywały przypadki, że świadome zabijanie cywilów było usprawiedliwione jako rzecz właściwa na ściśle uylitarnym gruncie. Śmiem stwierdzić, że zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki było usprawiedliwione, ponieważ zakończyło wojnę i sprawiło, że świat stał się lepszym miejscem.

Prowokacyjny punkt widzenia, Darren. Myślę, że wówczas było to oficjalne uzasadnienie, ale do dziś wielu ludzi to oburza. Na szczęście nie musimy rozważać tej kwestii. Kto następny? Pan obok Darrena.

Mam na imię Siegfried, jestem psychiatrą. To gadanie o zrzucaniu ludzi z kładek – to czyste wariactwo, Darren. Wiesz o tym, mam nadzieję?

Po wyroku w sprawie Franka Tremain'a kilku moich kolegów po fachu przebadano ludzi, którzy uważali, że pan Tremain postąpił właściwie, decydując się na opcję uylitarną, czyli zrzucenie człowieka z kładki, żeby uratować pięć innych osób. Postawili następujące hipotezy: ludzie, którzy uznali, że pan Tremain postąpił słusznie, okazali się a) w większym stopniu psychopatami, b) w większym stopniu makiawelikami, c) w większym stopniu nihilistami, bardziej skłonni do myślenia, że życie jest bez sensu.

Opracowali szereg eksperymentów sprawdzających, czy osoba należy do któregoś

z tych typów, i poddali testom osoby, które uważały, że pan Tremaine był winny, i osoby, których zdaniem był niewinny. Okazało się, że istnieje większe prawdopodobieństwo, iż osoby aprobujące czyn pana Tremaine'a, zepchnięcie człowieka z kładki, okażą się: psychopatą, makiawelikiem i nihilistą. Interesujące, prawda?

Hm. Tak, Siegfriedzie, bardzo interesujące. Chociaż nie jestem pewna, jaki ma to związek z winą i niewinnością Daphne. Kto dalej?

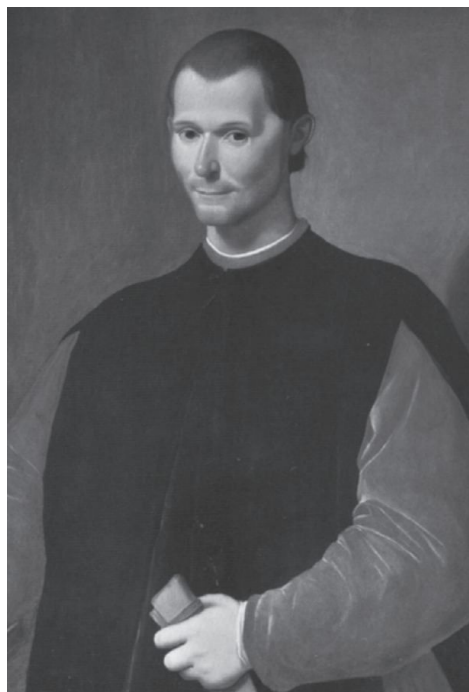
Istnieje większe prawdopodobieństwo, że osoby aprobujące zepchnięcie człowieka z kładki okażą się: psychopatą, makiawelikiem i nihilistą.

Cześć. Tutaj Leland. Jestem pisarzem. Myślę, że to interesujące, że wszyscy próbujemy ustalić, kto zrobił dobrze, że zabił lub pozwolił umrzeć, bez żadnych informacji, kim ci ludzie są. My, pisarze, wyobrażamy sobie sytuację szczegółowo. Nie możemy wykluczyć, że te pięć osób w jakiś sposób zwabiło Cheta Farleya na boczny tor, wiedząc, że Daphne prawdopodobnie przestawi zwrotnicę i zabije go – zbrodnia doskonała. No dobra, to już kompletny odjazd. Ale jeśli ktoś uważa, że sedno tkwi w maksymalnym uszczęśliwieniu jak największej liczby osób, to aby poczynić takie założenie, musi mieć o wiele więcej informacji. Mogłoby się okazać, że jedną z pięciu osób uratowanych przez Daphne jest pedofilem lub gwałcicielem. Albo jedna z nich odkryje lekarstwo na raka – to wielkie dobro, prawda? – ale, okrutnym zbiegiem losu, kobieta, która zostanie dzięki temu uratowana, urodzi przyszłego seryjnego mordercę.

Wiem, że te teorie są mocno szmatławe, ale chodzi mi o to, że po prostu nie wiemy wystarczająco dużo na temat tego, co robimy, żeby podjąć mądre etyczne decyzje. Może nam się wydawać, że oceniamy sprawę na podstawie skutków, ale kto z nas zawsze wie, jakie będą skutki? To najważniejszy powód, dla którego nie powinniśmy odgrywać Boga! I najważniejszy powód, dla którego, na litość boską, nie powinniśmy traktować sytuacji jak problemu matematycznego. „Pięć to więcej niż jeden” nie rozwiąże problemu. Może w tym przypadku jeden – pan Farley – był ważniejszy niż

tamtych pięcioro. Daphne Jones jest winna odgrywania roli Boga. Powinna była nie robić nic i pozostawić sprawę własnemu biegowi.

Niccolò Machiavelli (1469–1527)



Podobnie jak słowa „platoniczny” i „sokratyczny”, „makiawelizm” to przykład terminu, który powstał od nazwiska filozofa i wszedł do mowy potocznej: mówiąc dzisiejszym żargonem, stał się memem.

Machiavelli urodził się we Florencji w szczycie włoskiego odrodzenia, kiedy wartości teologiczne w średniowiecznym świecie zaczęły gwałtownie ustępować humanistycznemu sposobowi myślenia, a świeckie państwo rozkwitało, niekrępowane już przez stare sojusze z Kościołem. Machiavelli, sekretarz rządu Republiki Florenckiej, opierał swoje doradztwo polityczne nie na klasycznych czy średniowiecznych ideałach cnót, ale na realiach zdobywania i utrzymywania władzy świeckiej. Mógł być w tym wyścigu bardziej lub mniej bezlitosny od innych polityków swoich – lub naszych – czasów, ale z całą pewnością był bardziej od nich szczery. Na przykład głosił, że książę powinien „umieć czynić zło, gdy potrzeba”.

Zagłębiając się bardziej w badania, o których wspomniał psychiatra Siegfried, dowiadujemy się, że ludzie nazywani są „makiawelikami”, jeśli godzą się ze stwierdzeniem: „Najlepszym sposobem postępowania z ludźmi jest mówić im to, co chcą usłyszeć”. Oceniany na tej podstawie, Machiavelli mógł być lub nie być makiawelikiem, w zależności od tego, czy uważał, że może wzmocnić władzę

księcia, czy też sądził, że książę może się bez tego obyć.

Cóż, Lelandzie, idąc twoim tokiem rozumowania, czy lekarze nie przestaliby ratować ludzi z obawy, że mogą się oni okazać seryjnymi mordercami?

Tak, być może. Pójdźmy nieco innym tokiem. Jestem przekonany, że bez względu na to, jakie podajemy przyczyny, większość z nas osądzi tę sprawę pod wpływem emocji. A naszą emocjonalną odpowiedź określi rodzaj historii, jakie sobie opowiadamy przy okazji tej sprawy. Czy identyfikujemy, na przykład, pana Farleya z naszym ojcem? Czy to usposobi nas do niego pozytywnie i tym samym wkurzymy się na jego przypadkową śmierć? A może nasz tata był sukinsynem, pomyślimy o nim negatywnie i będziemy się zastanawiać, jaki numer planował wyciąć, kiedy wchodził na tory? Możemy próbować wyprzeć te wszystkie reakcje z myśli, ale fakt pozostanie faktem: to, w jaki sposób osądzimy panią Jones, w zasadzie zależy od tego, czy zastanawiamy się, co s a m i zrobilibyśmy, przedstawiając zwrotnicę. I, bądźmy szczerzy, musimy przyznać, że to, czy sami byśmy to zrobili, prawdopodobnie bardzo zależy od sposobu, w jaki odmalowalibyśmy sobie człowieka na bocznym torze. Jedyna bezpieczna zasada brzmi: „Nie baw się w Boga”.

Czy ktoś jeszcze skłania się ku opinii, że Daphne Jones jest winna?

Tak, ja. Cześć wszystkim. Mam na imię Marguerite, jestem adwokatem i współpracuję z Human Rights Watch. Steve, powiedziałeś, że istnieje wielka różnica między „ofiarami wśród ludności cywilnej powstałymi na skutek działań wojennych” (czyli takimi jak pan Farley, jak sądzę) a świadomym zabiciem niewinnej osoby, jak ten człowiek na kładce. Darren twierdzi, że nie widzi różnicy między przedstawieniem zwrotnicy a zepchnięciem z kładki, dlatego uważa i Daphne Jones, i Franka Tremaine’a za niewinnych.

Do pewnego punktu zgadzam się z Darrenem, ponieważ ja również nie widzę większej różnicy, ale doszłam do przeciwnego wniosku: moim zdaniem i Daphne, i Frank są winni. Oboje pogwałcili prawa osoby, którą zabili, lub też, jak wolicie, której „pozwolili zginąć”. Mamy o b o w i ą z e k nie rzucać nikogo na trasę wagonu, nie wycinać nikomu narządów, bez względu na to, jak dobre by to przyniosło skutki. Tak samo Human Rights Watch uważa, że mamy obowiązek nie stosować tortur, bez względu na to, jakie informacje moglibyśmy w ten sposób zdobyć. Podobnie, mamy obowiązek nie kierować wagonu na człowieka, bez względu

na skutki. Dla bliskich Cheta Farleya nie ma większego znaczenia, czy sprawca zabił go własnoręcznie, czy po prostu nadał wydarzeniom bieg, który doprowadził do jego śmierci. Polegać na tym rozróżnieniu to trochę jak twierdzić: „Nie torturujemy, my tylko przewozimy więźniów do innego kraju, gdzie można ich torturować”. I, tak, wiem, że czasem dokładnie tak wygląda stanowisko naszego rządu, ale mówi nam to tylko tyle, że nasz rząd w tym przypadku postępuje niemoralnie.

Dziękuję, Marguerite. Może teraz pani w tej ślicznej niebieskiej apaszcze?

Cześć. Mam na imię Nancy, jestem artystką, a konkretnie malarką. Za każdym razem, gdy mówił ktoś z was, zgadzałam się z nim. Wszystkie wasze argumenty są bardzo przekonujące – dopóki nie usłyszę następnych. Ale, w końcu, myślę, że Daphne Jones jest niewinna, a Frank Tremaine jest winny, i nie potrafię dokładnie wytłumaczyć dlaczego... Tak po prostu czuję. Chyba nazwałabym to „intuicją”. Po prostu wiem, że to, co zrobił Frank Tremaine, czyli zrzucenie człowieka z kładki, jest złe, po prostu złe. A to, co zrobiła Daphne, to wcale nie jest to samo według mnie. Nie sądzę, żeby to wynikało z jakiegoś mojego szczególnego związku emocjonalnego z osobami uwikłanymi w tę sprawę, jak twierdził Leland. Moja decyzja nie wydaje mi się emocjonalna – jest raczej intuicyjna. To wszystko, co mam do powiedzenia. Przepraszam, jeśli nie brzmiało to przekonująco, ale to moje ostatnie słowo. Oni po prostu uważali inaczej i nie mam pojęcia, dlaczego każde postąpiło tak, a nie inaczej. Po prostu to zrobili.

Dziękuję. Ktoś jeszcze? Nie? Jesteśmy gotowi do głosowania? Dobrze. Kto uważa, że powinniśmy uznać Daphne Jones za winną nieumyślnego spowodowania śmierci? W porządku. A teraz kto uznaje Daphne Jones za niewinną nieumyślnego spowodowania śmierci? Dobrze. Sąd przysięgłych ustalił werdykt.

[Werdykt znajduje się na następnej stronie.]

Chyba nie myśleliście poważnie, że znajdziecie tu odpowiedź, prawda?

EPILOG

Dokąd doszliśmy?

Wagonikologia jest zajmująca, ale dokąd nas prowadzi? Po prześledzeniu zmiennych kolei procesu biednej Daphne Jones nie jesteśmy wcale mądrzejsi niż na początku.

Niektórzy mogą uważać, jak przysięgła Nancy, że wszystkie decyzje etyczne podejmujemy instynktownie i dlatego cała analiza polega na racjonalizowaniu naszych moralnych odczuć. Z uwagi na to mogłoby się wydawać, że nakreślone przez nas myślenie na podstawach moralnych rozróżnień, takich jak różnice odczuć wobec przestawienia zwrotnicy i zrzucenia człowieka z kładki, ma niewielką wartość – może poza czysto rozrywkową. Możemy twierdzić, że „wiemy” w pewien instynktowny sposób, że coś jest dopuszczalne, a coś nie, a tym samym możemy uważać, że wszelkie rozważania i sformułowania to po prostu racjonalizacja. Większość wagonikologii w literaturze filozoficznej tak naprawdę trzyma się tego wzoru: Peter Singer nazywa to „poszukiwaniem różnic między sprawami, które usprawiedliwiają nasze początkowe intuicyjne reakcje”. Skoro moralne rozumowanie sprowadza się do racjonalizacji, ktoś mógłby spytać: „Po co sobie tym zawracać głowę?”. Może Sokrates nie miał racji, że niezbadane życie nie jest warte życia.

Socjolog z University of Notre Dame Christian Smith wywołał ostatnio zamieszanie publikacją studium o „młodych dorosłych” (od osiemnastu do dwudziestu trzech lat) i ich myśleniu na temat moralności – o ile rzeczywiście w ogóle o niej myślą. Smith wyraził zaniepokojenie, że duży odsetek młodych dorosłych, z którymi rozmawiał, nie myśli o sprawach moralnych wnikliwie i spójnie. Wiele z nich (trzydzieści procent) wykazało się silnym relatywizmem moralnym, który na przykład pozwalał im stwierdzić, że chociaż osobiście nie kradną i nie oszukują, nie będą osądzać jednego ze swoich przyjaciół, który to zrobił. „Wszystko zależy od indywidualnego myślenia”, mówiło wielu. Smith nie tyle twierdzi, że taka postawa moralna jest zła (choć można by zgadywać, że tak myśli), ile raczej, że uważa ją za niezdolność do spójnego myślenia o sprawach moralnych. Na przykład na pytanie, czy niewolnictwo było słuszne pod względem moralnym, zanim zostało zakazane, część odpowiedziała, że nie jest w stanie osądzić, w jaki sposób kiedyś ludzie myśleli lub postępowali. Smith uważa, że ten punkt widzenia ani nie został dokładnie rozważony, ani nie jest logicznie spójny.

Smith uważa tę niezdolność do wyrażania poglądów moralnych za ujemną stronę skądinąd godnego pochwały trendu w edukacji publicznej: do coraz większej tolerancji dla innych punktów widzenia i coraz lepszego rozumienia innych kultur i grup społecznych. Tam, gdzie tolerancja rozciąga się do punktu relatywizowania wszystkich innych wartości, Smith dostrzega brak zdyscyplinowanego rozumowania moralnego. To płytkie myślenie, twierdzi, „nie może poskutkować podejmowaniem dobrych decyzji moralnych i prowadzeniem moralnie spójnego życia. I jest pewną formą zubożenia”.

Smith i jego koledzy po fachu nie chcą jednak powiedzieć, że zachowanie obecnych młodych ludzi jest gorsze niż ich bardziej moralnie określonych poprzedników. Większość właścicieli niewolników miała przecież prawdopodobnie „pryncypialne” opinie w kwestii usprawiedliwienia niewolnictwa. Na przykład wiemy, że niektórzy z nich odwoływali się do religii. I tym sposobem wracamy do kwestii, dlaczego filozofia moralna jest ważna. Jaką różnicę, jeśli w ogóle, sprawia moralne rozumowanie?

Po pierwsze, ustalmy nachodzące na siebie kwestie. Zdaniem niektórych filozofów dylemat wagonika jest tak dalece oderwany od zwyczajnych ludzkich doświadczeń i prawdziwych dylematów moralnych, że należy go uznać za trywialny. Pewien niewymieniony z nazwiska filozof zapytany o tę kwestię przez brytyjskiego dziennikarza odparł: „Przykro mi, nie jeżdżę pojazdami torowymi”. Być może pod tym względem dylemat wagonika przypomina scenariusz, który poznaliśmy przy okazji usprawiedliwienia torturowania terrorystów lub osób podejrzanych o terroryzm: chodzi o tak zwany scenariusz tykającej bomby[9]. Po 11 września wielu polityków usprawiedliwiała wykorzystywanie tortur wobec zatrzymanych, przedstawiając scenariusz, w którym życie wielu osób wisi na włosku, podczas gdy terrorysta odmawia przekazania kluczowej informacji, która je uratuje. Tak się składa, że scenariusz nie pasował do dziewięćdziesięciu dziewięciu procent rzeczywistych przesłuchań. Jednak stał się asumptem do debaty publicznej na temat tortur. Możemy więc zaryzykować wniosek, że ekstremalne scenariusze w rodzaju dylematu wagonika lub tykającej bomby nie mają wartości w podejmowaniu przez nas decyzji etycznych.

Ale możemy również wyciągnąć wniosek, że skoro rozważając kwestie terroryzmu i tykających bomb, wszyscy opieramy się na intuicji, możemy wyrobić sobie zupełnie inną opinię moralną na temat tortur, niż gdybyśmy p r z e a n a l i z o w a l i faktyczny poziom wykorzystywania tortur i nakreślili wyraźną granicę między wynikami analizy a scenariuszem „tykającej bomby”.

Być może pomocne okazałoby się dostosowanie moralnego rozumowania do różnicy między dylematem wagonika a konkretną decyzją w realnym życiu. Ponadto, chociaż

ciężko argumentować, że dylemat wagonika reprezentuje decyzję etyczną, którą z dużym prawdopodobieństwem mielibyśmy podejmować w realnym życiu, umiejętność przeprowadzania rozróżnień między prawami jednostki a szczęściem jak największej liczby ludzi staje się w rzeczywistości czynnikiem wpływającym na podjęcie prawdziwej decyzji etycznej. Z pewnością tą drogą szli twórcy konstytucji amerykańskiej. A w naszych czasach my sami, jako głosujący w wyborach prezydenckich i do Kongresu, zostaliśmy poproszeni o dokonanie wyboru między domniemanymi p r a w a m i majątkowymi ludzi, którzy zdecydowali się nie wykupywać ubezpieczenia zdrowotnego, a rzekomą większą u ż y t e c z n o ś c i ą wprowadzenia dopłat do ubezpieczenia zdrowotnego ludzi już cierpiących na rozmaite schorzenia.

Czy przeprowadzaliśmy rozumowanie etyczne, żeby zracjonalizować swoją intuicję? Oczywiście. Ale czy wnikliwe rozumowanie zmienia czasem naszą intuicyjną ocenę słuszności lub niewłaściwości działania? Również tak. Zniesienie niewolnictwa wyniknęło po części z faktu, że intuicyjne myślenie pewnych ludzi przeważało nad intuicyjnym myśleniem ludzi o przeciwnych poglądach. A zmiana w intuicji w sprawie małżeństw właśnie rozgrywa się na naszych oczach, jako że argumenty moralne, oparte na równości i sprawiedliwości, daje się słyszeć w zgromadzeniach ustawodawczych i izbach adwokackich, podobnie jak przy stołach podczas rodzinnych obiadów.

Wszystko, co można powiedzieć, z całym szacunkiem dla Yogiego Berry[10]: kiedy twój wagonik dojeżdża do rozwidlenia, wybierz drogę.

I umiej wyjaśnić, dlaczego wybrałeś tę, a nie inną.

PRZYPISY

Prolog. Problematyczny wagonik

Podstawowa wersja dylematu wagonika Philippa Foot pojawiła się w artykule *The Problem of Abortion and Doctrine of the Double Effect* w brytyjskim czasopiśmie „Oxford Review”, nr 5 (1967).

Wariant Judith Jarvis Thomson z przypadkowym obserwatorem i zwrotnicą opisano w *The Trolley Problem*, „Yale Law Journal” (1985), razem z wariantem tegoż mężczyzny na kładce.

Porównanie komentarzy na temat dylematu wagonika do Talmudu pojawia się w książce Kwame’a Appiaha *Experiments in Ethics* (Harvard University Press 2008).

Stworzony przez psychologów z Harvardu Moral Sense Test znajduje się na stronie: moral.wjh.harvard.edu.

Wykłady Michaela Sandela na kanale PSB dla studentów Harvard College znajdują się pod adresem: justiceharvard.org. Dylemat wagonika omówiono w odcinku 1.

Wystąpienie oskarżyciela

Jeremy Bentham przedstawił założenia swojej filozofii użytecznej we *Wprowadzeniu do zasad moralności i prawodawstwa* (tłum. Bogdan Nawroczyński, Warszawa 1958).

Scenariusz sprawy chirurga opisała Judith Jarvis Thomson w artykule dla „Yale Law Journal” z 1985 roku. Powiązane scenariusze można przeczytać w artykule Philippa Foot *The Problem of Abortion and Doctrine of the Double Effect* w „Oxford Review” z 1967 roku.

Bardziej lub mniej przystępna wersja (raczej „mniej” niż „bardziej”) stanowiska Kanta wobec praw znajduje się w *Uzasadnieniu metafizyki moralności* (tłum. Mściław Wartenberg, Kęty 2001).

Odpowiedź obrońcy

Opinie osób, które wzięły udział w Moral Sense Test, omówił Marc Hauser wraz ze współautorami w obszernym artykule zatytułowanym *A Dissociation Between Moral Judgements and Justifications* w czasopiśmie „Mind and Language”, t. 22, nr 1 (luty 2007).

Analiza pani profesor

Dialogi o religii naturalnej Davida Hume’a ukazały się wraz z *Naturalną historią religii* w przekładzie Anny Hochfeldowej (Warszawa 1962).

Opinia psychologa

Podsumowanie wyników badań fMRI dotyczących podejmowania decyzji etycznych znajduje się w nieopublikowanej rozprawie doktorskiej Joshuy Greene'a *The Terrible, Horrible, No Good, Very Bad Truth About Morality, and What to Do About It* (Princeton University 2002). Greene jest psychologiem, neurobiologiem i filozofem.

Obszerna dyskusja na temat powiązań między niechęcią wobec zabijania a doświadczeniami naszych odległych przodków znajduje się w artykule Petera Singera *Ethics and Intuitions* w „Journal of Ethics” 9 (2005).

G.E. Moore omawia błąd naturalistyczny w *Zasadach etyki* (tłum. Czesław Znamierowski, Warszawa 2003).

Wystąpienie biskupa

Wyjaśnienie zasady podwójnego skutku święty Tomasz omawia w *Summa theologiae*, IIa–IIae, zagadnienie 64, artykuł 7 (http://katedra.uksw.edu.pl/suma/suma_indeks.htm, tom 18: *Sprawiedliwość*).

Nowoczesna wersja zasady podwójnego skutku Kościoła katolickiego znajduje się w *The New Catholic Encyclopedia* (Gale 2002).

Wyjaśnienie stanowiska Kościoła w sprawie zastosowania zasady podwójnego skutku w przypadku kobiety chorej na raka macicy znajduje się w nocie redakcyjnej Arne Hallama do artykułu Philippy Foot *The Problem of Abortion and the Doctrine of Double Effect*,

www2.econ.iastate.edu/classes/acon362/hallam/readings/footdoubleeffect.pdf.

Przykład zastosowania zasady podwójnego skutku przy podawaniu morfiny zaczerpnięto z artykułu Richarda M. Doerflingera i Carlosa F. Gomeza *Killing the Pain, Not the Patient. Palliative Care vs Assisted Suicide*, opublikowanym online przez amerykańską Konferencję Biskupów Katolickich: usccb.org/issues-and-action/human-life-and-dignity/assisted-suicide/killing-the-pain.cfm.

Dylemat altruisty

Scenariusz z człowiekiem przywiązany do szyn powstał dzięki komentarzowi użytkownika „Duoae” z 2007 roku na blogu Chrisa Batemana *Only a game: onlyagame.typepad.com/only_a_game/2007/06/the-trolley-pro.html*.

Scenariusz Petera Singera zaczerpnięto z dwóch artykułów w „New York Timesie”: *The Life You Can Save* (10 marca 2009) i *The Singer Solution to World Poverty* (5 września 1999). Artykuł z 1999 roku przedstawia również przyczyny, dla których profesor Singer ustalił granicę filantropii na dwadzieścia procent swoich dochodów.

Poza dobrem i złem Friedricha Nietzschego ukazało się po polsku w przekładzie Stanisława Wyrzykowskiego (Kraków 2010).

Kwestia, czy osoba, która nie chciałaby poświęcić się dla pięciu innych, powinna mieć prawo poświęcić życie jednej osobie, żeby uratować pięć, pochodzi z artykułu Judith Jarvis Thomson *Turning the Trolley* w: „Philosophy and Public Affairs” 36, nr 4 (2008). W 1985 roku w artykule *The Trolley Problem* w „Yale Law Journal” autorka dokonała pomocnego rozróżnienia między działaniem dozwolonym a obowiązkowym.

Dyskusja o tym, że kobiety i mężczyźni w różny sposób podchodzą do dylematów moralnych, oparta została na treści przełomowej książki Carol Giligan *In a Different Voice* (Harvard University Press 1982).

Wydziałowe konwersatorium

Prawdziwą historię o tym, jak oszukano Niemców podczas bitwy o Anglię, można przeczytać w książce Bena Macintyre’a *Agent Zigzag. A True Story of Nazi Espionage, Love, and Betrayal* (Crown 2007).

Scenariusz z zapętlonym bocznym torem wymyśliła Judith Jarvis Thomson i omówiła w artykule *The Trolley Problem* w „Yale Law Journal” z 1985 roku.

Eksperyment, w którym osobom badanym przedstawiono scenariusz z zapadnią, opisał Joshua Greene: edge.org/conversation/a-new-science-of-morality-part-2.

Dyskusję o „utilitaryzmie reguł” można prześledzić w: R.B. Brandt, *Ethical Theory* (Prentice Hall 1959).

Scenariusz omawiający przypadek Latrella Paytona i Channinga Ellswortha III zaczerpnięto z eksperymentu przeprowadzonego przez Erica Luisa Uhlmanna, Davida A. Pizarro, Davida Tannenbauma i Petera H. Ditto i omówionego w październikowym numerze czasopisma „Judgment and Decision Making” z 2009 roku. W rzeczywistym eksperymencie wykorzystano scenariusz z tęgim mężczyzną na kładce. Co interesujące, konserwatyści byli bezstronni, a liberałowie mieli większą skłonność do poświęcenia stereotypowego amerykańskiego arystokraty niż stereotypowego Afroamerykanina.

Decyzja ławy przysięgłych

Wykładanie zasady podwójnego skutku w amerykańskiej akademii w West Point udokumentowano w interesującym artykule o dylemacie wagonika autorstwa Davida Edmonsa w brytyjskim periodyku „Prospect Magazine” z 7 października 2007 roku (prospectmagazine.co.uk/magazine/ethics-trolley-problem).

Artykuł Edmonsa zawiera również ciekawą dyskusję o rozdziale niewystarczających zasobów, co zostało poruszone w analizie przysięgłej –

specjalistki od polityki zdrowotnej.

Wnioski psychiatryczne o korelacji między negatywnymi cechami osobowości a skłonnością badanej osoby do zepchnięcia ciężkiego mężczyzny z kładki opierają się na studium Daniela Bartelsa i Davida Pizarro, opublikowanym w czasopiśmie „Cognition” (2001). Raport nosi tytuł *The Mismeasure of Morals. Antisocial Personality Traits Predict Utilitarian Responses to Moral Dilemmas* (columbia.edu/~dmb2199/papers/Bartels-Pizarro-2011-Cognition.pdf).

Wypowiedź pisarza o zbrodni doskonałej sformułowano na podstawie podobnego scenariusza z artykułu Judith Jarvis Thomson z 1985 roku w „Yale Law Journal”.

Inspiracje do literackich, bardziej rokokowych scenariuszy zostały zaczerpnięte z opublikowanej w internecie (1988) parodii literatury wagonowej Michaela F. Pattona juniora. Zobacz: *Tissues in the Profession. Can Bad Men Make Good Brains Do Bad Things?* (mindspring.com/~mfpatton/Tissues.htm).

Epilog. Dokąd doszliśmy?

Studium Christiana Smitha na temat moralnego rozumowania młodych dorosłych nosi tytuł: *Lost in Transition. The Dark Side of Emerging Adulthood* (Oxford University Press 2011).

[1] Derek Jeter – znany amerykański baseballista. W 2003 roku doznał urazu obręczy barkowej (wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki).

[2] David Hume, *Autobiografia*, w: *Wybór esejów*, tłum. M. Filipczuk, „Principia” 2002, t. 32–33, s. 29–30 (http://www.principia.uj.edu.pl/attachments/article/18/32_hume.pdf).

[3] Lewis Carroll, *Przygody Alicji w Krainie Czarów. O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, tłum. M. Słomczyński, Wrocław 1990, s. 67.

[4] *Amicus curiae* – osoba udzielająca sędziemu wyjaśnień w kwestii wątpliwości prawnych lub faktycznych.

[5] Oxfam – założona w 1942 roku organizacja charytatywna zajmująca się zwalczaniem głodu na świecie i pomocą krajom rozwijającym się.

[6] Tea Party (Partia Herbaciana) – amerykański ruch społeczny o programie konserwatywno-libertariańskim, który wyrósł na fali masowych protestów ulicznych w 2009 roku, skierowanych przeciwko reformom administracji prezydenta G.W.

Busha.

[7] Ayn Rand (1905–1982) – amerykańska filozof i pisarka (*Atlas zbuntowany*), głosiła m.in., że egoizm, rozumiany jako ochrona własnego interesu, jest naczelną z cnót.

[8] Chodzi o Phila McGrawa, psychologa i gospodarza programu telewizyjnego *Dr. Phil*, krytykowanego za nadmiernie uproszczone podejście do cudzych problemów, które omawia.

[9] „Scenariusz tykającej bomby” zakładał, że w jakimś miejscu w Nowym Jorku znajduje się bomba atomowa. Życie milionów niewinnych osób przeciwstawia się więc cierpieniu jednego terrorysty, od którego informację o bombie należy wydobyć przy wykorzystaniu tortur.

[10] Yogi Berra (ur. 1925) – amerykański baseballista, który zasłynął z niekonwencjonalnych wypowiedzi dla prasy (np. „Możesz wiele zauważyć, po prostu patrząc”).